ROK XVI 6 SIERPNIA 1939 NR 30—31

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Ul na drzewie — Polesie fot. Jan Bułhak, wyd. „Książnicy-Atlas".

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

SŁOWO I CZYN

Od marca br. a więc od chwili, kiedy rząd niemiecki wbrew wszystkim dotychczasowym zobowiązaniom i zapewnieniom, wysunął pod adresem Polski kilka niedopuszczalnych i godzących w całość naszego terytorium i siłę państwa żądań, odpowiedzieliśmy czynem na ową próbę obezwładnienia. Część armii polskiej została zmobilizowana i stanęła z bronią u nogi na granicach, by móc każdej chwili odeprzeć atak niemiecki. Równocześnie na wezwanie rządu społeczeństwo subskrybowało 400 milionów na dozbrojenie lotnicze a liczne i dobrowolne ofiary na FON podparły istotnie akcję rządu, który musiał zmobilizować wszystkie środki finansowe, by podołać poważnym zadaniom, które w chwili przełomowej spadły na skarb Państwa.

5 maja minister spraw zagranicznych w sejmie oświadczył, że Rzp. Polska pamiętna swych zadań i pamiętna klęsk przeszłości „od Bałtyku odepchnąć się nie da". Gdy potem na długiej przestrzeni rozpętała się gwałtowna kampania propagandowa niemiecka, usiłująca mnóstwem zmyślonych i pozbawionych wszelkiego istotnego uzasadnienia argumentów osłabić stanowisko Polski w opinii świata, — zabrał głos w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej marszałek Śmigły-Rydz, który stwierdził, że Polska wyczerpie wszystkie metody pokojowego załatwienia sprawy Gdańska lecz zmuszona do wojny, podejmie ją i będzie ją prowadzić do zwycięskiego końca. Dwa te oświadczenia przedziela mowa Prezydenta Rzplitej, wygłoszona przez radio w dniu święta Morza, w której Prezydent Rzplitej z całą powagą i naciskiem poparł stanowisko rządu i przypomniał dziejowe zadania, spoczywające na Polsce.

Stanowisko Polski znalazło zrozumienie i pełne sympatie zarówno w Europie jak Ameryce. Nigdy może jeszcze od czasu odbudowy Rzplitej Polskiej, nie szła taka fala sympatii i przyjaźni, jak teraz właśnie. Oczywiście w niektórych państwach bieg wydarzeń pokrzyżował wszelkie dotychczasowe wysiłki. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie z nakazu rządu prasa wzięła stronę Niemiec wbrew wszystkiemu, co do niedawna pisano, krajem, który stanowi drugi wyjątek, są Węgry. W obawie przed Niemcami polityka tego kraju idzie linią łamaną. Ale chwilami przeczy najwyraźniej swym oczywistym hasłom i dziejowej przyjaźni, która łączyła Polskę z Węgrami. Przed kilku miesiącami w Polsce uczyniono wiele, by w imię żywych wspólnych tradycji historycznych uzyskać wspólną granicę z Węgrami. Węgry w tej chwili jak gdyby zapomnieli o wszystkim, a ministrowie ich płaszczą się przed Niemcami w sposób niegodny tego dzielnego narodu.

Natomiast we Francji nastąpił jak gdyby renesans przyjaźni polsko-francuskiej. Liczne odezwy, listy i artykuły prasy świadczą o zupełnym i bliskim zrozumieniu Polski. Obudziło się poczucie solidarności dwóch narodów, znajdujących się w obliczu wspólnego wroga. W Anglii o Polsce mówi się z sympatią i uznaniem dla spokojnego, wytrawnego zachowania się rządu i społeczeństwa polskiego. Odwiedziny generała Ironiside'a, jednego z najwybitniejszych generałów angielskich wykazały ponownie, jak wielką miarę zainteresowania przykłada rząd angielski do racjonalnej i systematycznej współpracy z Polską.

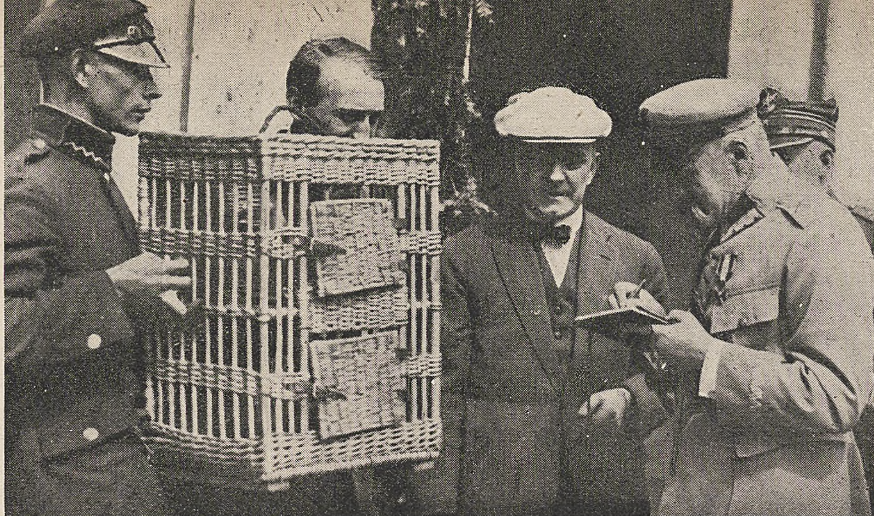
Gdy więc u nas i niektórych państw zachodnich słowo i czyn w pełnej harmonii wykazały dojrzałość i bitność narodów, gdzie indziej powstały specjalne nastroje, które może okażą się chwilowymi lub zmiennymi. Narody żyjące w narzuconym sobie ustroju totalnym nie mogą przejawić swej woli i swego prawdziwego oblicza i dlatego trudno dziś mówić o prawdziwych poglądach Niemców i Włochów na sprawy, które mogą wywołać wojnę powszechną. Słowo i czyn dzieli tam bardzo wiele, nie tylko wola dyktatora, lecz także ukryte czynniki, jak nagromadzone zapasy, zdolność produkcji, kwestie surowców itd. Jest poprostu katastrofą dni dzisiejszych że właśnie takie czynniki wpływają na ewentualne odwleczenie wojny. Bo gdyby dyktatorzy mieli możność, uderzyliby bez wątpienia na każdy kraj, który wydawałby się im łatwym do podbicia. Tak jak to uczynili z Abisynią, Czechami i Albanią. Stanowią przeto jawne i łatwo zapalne ognisko wojenne, które tak długo będzie płonąć, póki Europa przy pomocy Stanów Zjednoczonych nie zdecyduje się na ostateczne wyjaśnienie sprawy i nie zmusi państw grożących wojną, do rezygnacji. Bywały już takie wypadki w historii, bywały przymierza wojenne, które rozbijano umiejętną polityką, przygotowaniem silnych, odpornych sojuszów.

Istnieje możliwość zapobieżenia wojnie, lecz za słowem musi iść czyn. Jeśli wojny uniknąć się nie da będzie to jeszcze jednym dowodem, że nie można było wierzyć słowom, za którymi nic nie stało i nawet zamykać oczy na czyny, jeśli towarzyszyły im usypiające czujność zapewnienia.

Nasze państwo w tym okresie historii zdobyło się na pełną zgodność słowa i czynu. Oby to było zadatkiem dobrym na przyszłość.

Stanisław Domański

6 SIERPNIA 1914 ROKU



6-go sierpnia 1926 roku na Zjeździe Legionistów w Kielcach Marszałek Piłsudski wypuścił dwa gołębie pocztowe, które po 4 godzinach wróciły do Warszawy.

Ze wspomnień ppor. Hauke-Nowaka, obecnego wojewody wołyńskiego, pisane w roku 1915 w Pradze.

Dzień 6 sierpnia 1914 r. jest i będzie pamiętnym dniem, nie tylko w historii Legionów Polskich, ale także i w historii polskiego narodu. Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest dniem wymarszu pierwszej Kompanii Kadrowej z Krakowa, oraz wkroczenia jej, przed oddziałami kawalerii austriackiej, do Królestwa Polskiego.

Józef Piłsudski, rzucając do Królestwa oddziały strzeleckie, rozstrzygnął sprawę przyszłych Legionów polskich, postawił sprawę polską na porządku dziennym.

W połowie lipca 1914 roku obie organizacje strzeleckie urządziły w Galicji dla oficerów i podoficerów wojskowe kursy instruktorskie. Związek Strzelecki w Krakowie, Polskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Kursy te z bogatym programem były zorganizowane specjalnie dla Królewiaków, członków tajnych organizacyj strzeleckich w Królestwie, którzy też, pomimo dużych trudności w przebyciu granicy, stawili się dosyć licznie (oba kursy liczyły około 400 ludzi).

Nie ukończyły one swego programu.

Gdy wybuch wojny staje się nieuniknionym, Komenda Drużyn strzeleckich, rozkazem swym z dnia 1 sierpnia, przywołuje kurs z Nowego Sącza do Krakowa. Wieczorem 2 sierpnia przemaszerowujemy przez Kraków, witani okrzykami przez publiczność.

Nazajutrz na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton w sile 75 ludzi, samych Królewiaków.

Przeczytano listę szarż. W celu uniknięcia przykrych dysonansów i starych niechęci między obiema organizacjami, szarże wszystkie ciągnęły losy, do którego plutonu przydzieleni być mają, — w podobny sposób podzielono i szegowców. Nastąpiła organizacja Kompanii, potem organizacja plutonów. Kompanijnym naszym został mianowany oficer związkowy, dziś kapitan sztabu I Brygady i Komendant Naczelny Polskiej Organizacji Wojskowej — Tadeusz Kasprzycki, pluton pierwszy objął ś. p. kapitan Herwin-Piątek, drugi — dzisiejszy kapitan Krok-Paszkowski, trzeci — dzisiejszy major i komendant 5 pułku piechoty Bukacki-Burhardt, czwarty — porucznik Kruk Czarny-Kruszewski.

Wskutek wyżej wspomnianego podziału, każdy pluton, a nawet każda sekcja składały się w połowie ze „związkowców", w połowie z „drużyniaków". Po zorganizowaniu plutonów, nastąpiły tak serdeczne stosunki, jak między starymi znajomymi. Zamieniliśmy znaczki swe na orzełki związkowe. W całej kompanii prym trzymała Warszawa.

Nadchodził wieczór, a myśmy jeszcze stali, czekając na rozkazy. Sądziliśmy, że jeszcze dziś wyruszymy do Królestwa. Zbliżył się do nas stary Sieroszewski w białym fartuchu, gdyż pełnił wtedy zaszczytny obowiązek kucharza. Żałował bardzo, że nie może iść z nami, ale obiecywał niedługo nas dogonić.

W starym gmachu teatralnym wyznaczono nam kwatery i niedługo wzburzone umysły uspokoił sen. Przez następne dni uzupełniono braki wyekwipowania, ćwiczyliśmy musztrę formalną i taktyczną, starając się wyrównywać różnice w komendzie i systemach ćwiczebnych organizacyj. Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwaliśmy dnia i godziny wymarszu.

A tymczasem mobilizacja postępowała naprzód. Codzień przybywały oddziały połączonych organizacyj z różnych okolic kraju. Gwarno i tłoczno było na obszernym boisku w Oleandrach. Wszystko dyszało gorączkowym pragnieniem wymarszu.

Pierwszą Kompanię Kadrową zorganizowano 3 sierpnia. Dnia 5 sierpnia o godzinie 3 rano alarm Kompanii. A więc wymarsz. Prędko ubiera się wiara, wkłada rynsztunek i niedługo cała Kompania we wzorowym ordynku stoi i czeka na rozkazy.

Wyprowadzono nas z Oleandrów na szeroką drogę. Pewni jesteśmy, że dziś będziemy w Królestwie. Tymczasem, zamiast do Królestwa, skręciliśmy na obszerne błonia pod kopcem Kościuszki i zaczęły się ćwiczenia.

Powrócił już oddział naszej kawalerii w sile 5 koni ze swego wywiadu pod Jędrzejów i przywiózł pomyślne wiadomości.

Wreszcie nadszedł dzień 6 sierpnia. Podobnie jak dnia poprzedniego — o godzinie 3 rano alarm.

Raport, kolumna czwórkowa i marsz: u wyjścia żegnał nas lwowski oddział pod komendą podchorążego Bilińskiego-Ostrowskiego.

I znów pomaszerowaliśmy szeroką drogą przez Łobzów. Cicho było, na ulicach żywej duszy.

Rok już upłynął od tego pamiętnego poranku sierpniowego, gdy przez ulice uśpionego Krakowa sunął cicho oddział strzelców, gdy z rozkazu swego Wodza Józefa Piłsudskiego, wkroczył on na ziemię Królestwa Polskiego, niszcząc wszędzie oznaki panowania moskiewskiego.



Wiedzieliśmy już napewno, że idziemy do Królestwa.

Minęliśmy ostatni fort krakowski i wsie za nim leżące, komorę celną austriacką, witani wszędzie przez ludność.

Aż oto przed nami ukazały się zabudowania komory celnej w Michałowicach już po drugiej stronie kordonu.

Na skręcie szosy ukazał się jeździec. Był to Belina.

W szyku bojowym maszerujemy dalej, pluton pierwszy w straży przedniej.

Po krótkim odpoczynku i posiłku we dworze w Michałowicach, pomaszerowaliśmy dalej.

Tak się skończył dzień 6 sierpnia 1914 roku. Kości rzucone, gra się zaczęła. Rozpoczęte dzieło trzeba było dalej prowadzić.

Gdzie trzeba było skrytej odwagi, hartu i wytrzymałości, tam posyłano „Kadrówkę", wiedząc, że ona najlepiej wywiąże się z zadania.

Nie znajdziemy obecnie w Legionie Polskim kompanii o takim doborze ludzi i o takim ukształtowaniu się stosunków, tak pomiędzy szeregowymi, jak pomiędzy tymi ostatnimi a oficerami.

W obecnej kompanii mało pozostało „Starych Kadrowców"; wydała ona wielu oficerów, reszta, jako podoficerowie, służą w innych kompaniach i batalionach, kilku znalazło bohaterską śmierć na polu bitwy. Ci, co pozostali, będą wierni tradycjom Kadrówki, a przeżyte walki i trudy będą dlań najwspanialszymi wspomnieniami młodości.

Leśny raid motocyklowy

Motoryzacja zaczyna u nas nabierać coraz większego rozmachu. Zagadnieniem tym interesują się szczególnie leśnicy, nie tyle z racji uprzyjemniania sobie wolnych chwil, których w naszym zawodzie jest naprawdę niewiele, ile z prostej konieczności. Nasze warsztaty pracy nieraz niezwykle rozwlekłe i oddalone od skupisk ludzkich, wymagają dla sprostania obecnemu tempu pracy przede wszystkim dobrego środka lokomocji. Ne trzeba podkreślać, że zagadnienie motoryzacji jest związane z ulepszeniem naszych metod pracy jak również ze sprawą obronności Państwa. Przysposobienie Wojskowe Leśników Okręgu Poznańskiego z inicjatywy i staraniem Koła Margonin zorganizowa-



ło w dniu 11 czerwca br. Leśny Raid Motocyklowy przy współudziale Motoklubu „Unja" z Poznania.

Celem raidu było wykazanie przydatności motocykla w trudnych warunkach terenowych leśnych, fizycznej sprawności zawodników oraz umiejętności posługiwania się mapą wojskową w skali 1:100000. Trasa raidu przebiegała przez tereny n-ctw Margonin i Podanin a długość jej wynosiła około 45 km, z czego zaledwie 8 km wypadało na drogi bite, a reszta na drogi gruntowe nieraz bardzo trudne do przebycia. Każdy z zawodników pod groźbą otrzymania sporej ilości punktów karnych musiał przebyć specjalne przeszkody terenowe a mianowicie przejazd w bród przez wodę oraz podjazd pod stromą piaszczystą górę. Na trasie raidu znajdowała się strzelnica, gdzie każdy z zawodników oddał po 6 strzałów z pistoletu do sylwetek. (Strzelanie obronne). Niemałą trudność sprawiało zawodnikom odszukanie w terenie punktów kontrolnych, które zostały oznaczone na otrzymanych przez zawodników mapach.

W raidzie wzięło udział 21 zawodników na różnych kategoriach motocykli. Odbyty raid wykazał zupełną przydatność motocykli do jazdy terenowej leśnej, przyczem szczególnie dobrze spisały się motocykle lżejsze t. zw. setki, które w ogólnej klasyfikacji zdobyły 5 pierwszych miejsc przed motocyklami 200, 250 i 500 ccm. Cel raidu został w całej pełni osiągnięty, — uczestnicy raidu wynieśli jaknajlepsze wrażenia, zdobywając równocześnie sporo doświadczenia. Ogólnie wyrażano życzenia aby podobne raidy były nadal kontynuowane. Na zakończenie raidu odbyła się wspólna kolacja poczem p. V-dyr. Tokarski dokonał wręczenia nagród i dyplomów.

Nagrody ufundowane dla członków P.W.L. otrzymali:

1. Inż. Budniak Florian Koło Margonin na Phaenomen 97 ccm (Zegar na biurko — Nagroda Dyrekcji Lasów Państw.), 2. Kiedrowski Ignacy Koło Wierzchlas na Phaenomen 97 ccm (Srebrna papierośnica — Nagroda Pagedu), 3. Pucek Konstanty Koło Gołąbki na D.K.W. 200 ccm (Teczka skórzana), 4. Wolas Wincenty Koło Wierzchlas na Zündapp 250 ccm (Portfel skórz.), 5. Luberski Jan Koło Margonin na Matchles 250 ccm (Nóż fiński), 6. Ciepłuch Jan Koło Wierzchlas na Ardie 100 ccm (Scyzoryk).

Nagrody przeznaczone dla członków Motoklubu „Unja" otrzymali:

1. Lemański Ignacy na B.M.W. 500 ccm — 9 miejsce, 2. Jankowiak Ksawery na B.M.W. 500 ccm — 11 m., 3. Inż. Modzelewski j. na B.M.W. 350 ccm — 14 m., 4. Inż. Kożuchowski W. na T.W.N. 350 ccm — 15 m.

Nagrody ufundowane przez odnośne firmy otrzymali: Schick Fr. — opona motocykl., — nagr. „Stomilu", Luberski Jan — dętka motocykl., — nagr. „Stomilu", Inż. Budniak Fl. — latarka — nagr. Warszawskiej Spółki Myśl., Kiedrowski Ignacy — okulary motocykl. — nagr. f-my „Wulgum", Lemański Ignacy — kapa i okulary — nagr. f-my „Motor", Luberski Jan — wskaźnik elektryczny — nagr. f-my Falkiewicz. *F. B.*









Wszystkie zdjęcia — M. Tomaszewski.

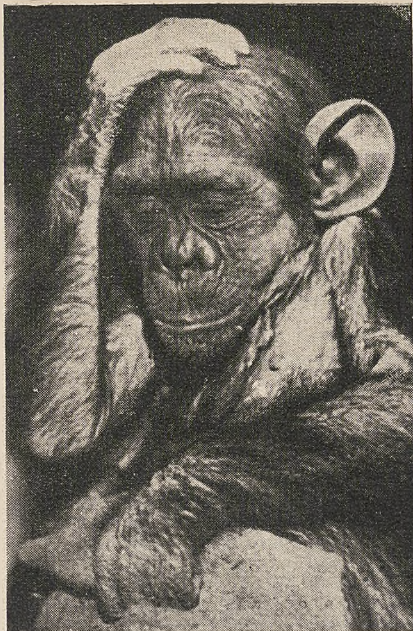


BARDZO PRZYJEMNE ZOO

Miałem kiedyś taki niepiękny zwyczaj, że chcąc całkowicie zdyskwalifikować któregoś z nielojalnych lub zbyt dokuczliwych znajomków nazywałem go po prostu „ogrodem zoologicznym". Był to skrót, który miał na celu za jednym zachodem zastąpić zbyt długie wyliczanie rasowych okazów fauny krajowej i zagranicznej, jako pierwowzorów dla dość złożonych cech natury tego czy innego pana. Następowały w takich wypadkach silniejsze lub słabsze utarczki, bezprzedmiotowe dyskusje, dochodziło nawet do mrożących krew w żyłach pojedynków na bardzo długie pistolety i na dość ostre szable, w których, przyznam się, brałem udział bez większej satysfakcji. Tak, tak bywało, a obrażający i obrażony nie zdawali sobie sprawy, że podobnie dzieje się z nimi jak z tą babą, która kogoś tam zaskarżyła do sądu, za to, że nazwał ją „sufraganem". „Ty ogrodzie zoologiczny"! — tak mawiałem niegdyś i dopiero teraz zaczynam żałować, że tyle zaszczytów robiłem moim nieprzyjaciołom wszelkiego rodzaju. Bo, proszę państwa, tylko zaszczytem i to nie byle jakiego gatunku jest takie określenie. Ale, aby się w tym utwierdzić, należy taki ogród zoologiczny obejrzeć od deski do deski, od zakątka do zakątka, w wielu porach podglądnąć te cudowne bydlaki jak chodzą, jak przyjmują pokarm i medytują o czymś, co dla nich może w pewnej chwili jest nieprzeciętnym dylematem.

Gdy rozejrzę się wokół siebie i stwierdzę, ilu to ludzisków siedzi całymi dniami w kawiarnianych norach, nieruchomo, nad filiżanką „pół czarnej", i zajmuje się bez znużenia przeżuwaniem plotek, przychodzi mi na myśl pewna analogia do ogrodu zoologicznego. Tylko o ile z nad tych malutkich fotelików wznosi się zaduch jałowej nudy, o ile bubek do bubka kubek w kubek podobny, o tyle tutaj człek rozgląda się z ciekawością, bo ma przed oczyma taką





rozmaitość fizjonomij, taką wspaniałość toalet, że wobec tego wszystkiego w cień zapada się kawiarnia wraz ze swoimi urokami. Ale analogia swoją drogą i proszę mi wybaczyć, że wypadnie ona na niekorzyść szanownych bywalców. Jeśli zaś ktokolwiek wątpi, niech sprawdzi sam. Może pójść razem ze mną, bo właśnie pilno mi do Zoo; niech weźmie ze sobą kilka bułek, parę jajek, trochę orzeszków amerykańskich, niech zaopatrzy się w te prezenty, które będą stanowiły tam znakomity pretekst do pogawędki, a może... może i do przyjaźni ze zwierzątkami. Nie można przecież, nie wypada wystąpić w charakterze mruka, prawić zaś o poezji lub o wyższej matematyce byłoby nietaktem, bo gotowiśmy wpędzić naszych przyjaciół w nielada kłopot. Świeże zaś, smaczne jajko będzie dla małpki lub niedźwiedzia niezbitym dowodem, że współrozmówca jest człowiekiem dobrze wychowanym, znającym się na rzeczy. A więc, idziemy? Bo ja zaczynam się już naprawdę niecierpliwić. Nie ma w tym nic dziwnego. Od kilku dni tak się bowiem składało, że wbrew własnej woli musiałem chodzić do kawiarni. Bo najpierw przyjechała ciotka, potem zaprosił mnie mój szef, kiedyś znowu lunął deszcz i to właśnie gdy przechodziłem obok jakiejś zakazanej budy, innym znowu razem ujrzałem jak wchodził tam mój dłużnik i to z dobrą miną. Więc jakże nie miałem pójść? Koniec końcem pod rząd byłem kilkudniowym bywalcem i dlatego pilno mi do Zoo. Kto wie, czy by aż tak mnie przypiekło, gdyby nie... Tak, gdyby nie ta lafirynda z wymalowaną twarzą, z rzęsami na wyrost, oblepionymi jakąś czarną sadzą, senna i nieruchawa, pokryta fałdami tłuszczu, który nawet na odległość wydawał się mocno nieświeży. I to zawsze musiała właśnie usiąść na przeciw mnie, tak że nie mogłem przeoczyć ani jej dziobatego nosa, który co pewien czas zanurzał się w czarnym płynie filiżanki, ani bezdennie sentymentalnych oczu błądzących w jakiejś nieokreślonej przestrzeni, ani tej wyrafinowanej wytworności, gdy ujmując łyżeczkę wykręcała palce w nieprawdopodobne figury ornamentacyjne. A już doprawdy bokiem wyłaziło ponure tango nucone półgłosem, tango o szale żądz krwawej miłości. Każdy z was miałby tego dość i każdy jak ja, poszedłby, co mówię, uciekł do ogrodu zoologicznego, aby zobaczyć na własne oczy do jakiego stopnia nędzną imitacją niektórych ptaków była owa paniusia. Bo spójrzcie jak wobec niej wygląda miła, wytworna papuga, z kokieteryjnym czubkiem na głowie, uwodzicielsko ustrojona w barwne pióra. Nie śpiewa tanga i nawet nie skrzeczy, tylko bardzo przyjemnym głosem mówi: „nazywam się papuga". Albo: „lubię cukier". W niedalekim sąsiedztwie brodzą po płytkiej, zielonym kożuchem wodorostów pokrytej wodzie, dystyngowane flamingi. Spokojne te ptaki o manierach dam rokokowych stoją długo w jednym i tym samym miejscu na swoich filigranowych nóżkach, że ze zdumieniem zastanawiamy się, jak taki duży korpus można utrzyna wątłym i, naszym zdaniem, zbyt kruchym oparciu. Flaming nie pija kawy, ale dziób swój o szlachetnej linii z godnością zanurza co jakiś czas w płytkim stawku, opisując nim w powietrzu harmonijny, delikatny łuk. Na gapiów nie zwraca żadnej uwagi, nie zabiega o ich podziw, jakby wiedział, że pochwała pięknego różowawego upierzenia i adoracja dla jego wyjątkowych kształtów należy się pomysłowej matce — naturze.

Rojno i gwarno jest w obozie małp. Słońce dziś nie przypieka jak zwykle, pojawił się nawet miły rzeźwiący wiaterek, więc małpy ożywiły się znacznie, figlują, drą się, skaczą w swoich klatkach; tutaj walczą ze sobą dwa koczkodany, obok dwa magoty, małe, gi-





braltarskie rozkoszniaki, oddają sobie uprzejme posługi mordowaniem uprzykrzonych pchełek. Pawian płaszczowy, pokaźny dryblas z kompromitującym czerwonym zadkiem, siedzi na ostrym zakończeniu szczytowej gałęzi (pozycja nie do pozazdroszczenia) i spogląda dumnie na otoczenie. Obok szympans bawi się jak małe dziecko, duży, stary szympans. Pali z gracją papierosa, jeździ sprawnie na rowerze, a w pewnej chwili obejmuje serdecznie swego przyjaciela, asystenta Ogrodu Zoologicznego i wyciska na jego policzku głośny pocałunek. Spójrzcie teraz. Teraz szympans robi najtragiczniejszą z min, jakie kiedykolwiek widziałem w teatrze. Wobec całej swojej żywości usposobienia i dziecinady czyż nie jest on w tym nawet momencie sympatyczniejszy od pewnego skabotyniałego aktora z kawiarni, który przez cały czas się zgrywa, nigdy nie jest sobą, robi „ważniaka", że nieprzyjemnie patrzeć. Powiedzieć takiemu aktorowi, że jest małpą, byłoby zniewagą dla uroczego zwierzęcia.

Mijamy znowu wiele zagród. Tu pomrukują dziki, ówdzie słonie zgrabnie przyjmują pokarm z rąk publiczności, tam pyszne foki bez znużenia nurkują w wodzie basenu, a tutaj za ogrodzeniem z wdziękiem leży jakiś bydlak o bardzo świecących oczach. Ależ to najprawdziwsza hiena centkowana, grabarz puszcz afrykańskich, groźna niekiedy dla człowieka. W Zoo jest już zaaklimatyzowana, leży spokojnie, zrobiła się łasa na „fistaszki", nauczyła się mizdrzyć do publiczności warszawskiej, a do tradycjonalnych obrzędów przy zachmurzonym księżycu przestała tęsknić. Jakże niewinnie wygląda w zestawieniu ze swoimi imiennikami, brzuchatymi maklerami giełdowymi, z przedstawicielami branży filmowej z rozmaitego rodzaju geszefciarzami i maklerami. W porównaniu z nimi jest naiwnym kociakiem.

Panią niedźwiedzicę brunatną zastaliśmy przy dość kompromitującej jej sławny ród czynności. Ni mniej ni więcej tylko wypija z wielkim zadowoleniem zawartość jajka. W jednej chwili znika cały, wszczepiony nam jeszcze za czasów dzieciństwa lęk przed tym postrachem borów i lasów. Zajęta spożywaniem smacznego pokarmu niedźwiedzica robi wrażenie zwierzęcia trochę zakłopotanego swoimi pokaźnymi rozmiarami i zbyt długimi pazurami. Tutaj w Zoo jest czcigodną matroną i co najwyżej przedmiotem bezinteresownej admiracji. Od czasu do czasu wychyla głowę przez nieduży lufcik, a w oczach jej pojawia się na krótko wspomnienie niebezpiecznego, lecz jakże swobodnego żywota. Czy o tym marzy pewna matka dwu okropnych córek, którą widuję w kawiarni. Bynajmniej. Jej uwaga skupia się na ewentualnych konkurentach do niepowabnych rąk córeczek, ręce obwieszone branzoletami efektownie manewrują, pragnąc w ten sposób do reszty przełamać opór i niechęć niepochopnych dżentelmenów. A poza tym do nieprzyzwoitości napycha się ciastkami. Czyż strojnisia, która obok niej zajęta jest mniej więcej tą samą czynnością, swoimi imitacjami potrafi zaimponować niedźwiedziowi polarnemu z jego przepięknym futrem? Strojnisia ta, aby nadrobić braki musi w dodatku krygować się w swoim krześle, głowić się nad tysiącami powabnych póz, silić na błyskotliwą intelektualną rozmowę, aby wreszcie po wielu trudach zasłużyć na przyjemne miano „snobiszona".

Idziemy dalej i spotykamy osły, zaprzągnięte w mały wózek z umiarkowanym ładunkiem. Osły pracują chętnie, nie ociągają się wcale, jakby zadowolone, że dostarczono im trochę ruchu. Wnioskując po ich spokojnych, dobrodusznych minach z ulgą stwierdzam, że na pewno dotychczas nie dowiedziały się o krzywdzącej je opinii. O tym, że są synonimami głupoty, lenistwa i uporu. Jakie to szczęście, że dotychczas okazują jeden chwalebny upór, abominację do języka ludzkiego. A tak nauczyłyby się plotkować, zasmakowałyby w tym i ciężko musiałyby zarabiać na ponury płyn zwany czarną kawą.

Lubię bardzo Zoo, bo zaprzyjaźniam się tam z bezpretensjonalnymi jego obywatelami, z pingwinem w pięknie skrojonym fraku, z danielem o niewysłowionej delikatności, z rozswawolonym psem dingo o uszach jak aparaty nasłu-

(Dok. na str. 679)



MCHY NADRZEWNE

Mchy nadrzewne dla drzew nie są szkodliwe, a nawet odgrywają pewną dodatnią rolę. Drzewa porośnięte mchami chronione są od raptownych zmian temperatury — mchy więc chronią drzewa od spękań pod wpływem mrozu.

Najwięcej mchów spotykamy na drzewach pochyłych, w zagłębieniach kory — tam gdzie zatrzymuje się najwięcej wody deszczowej.

Na drzewach liściastych rośnie znacznie więcej gatunków mchów i inne gatunki niż na drzewach iglastych. Wyjątek stanowi tu brzoza, na której rosną te same mchy co i na drzewach iglastych.

Najpospoliciej występującymi mchami na drzewach liściastych są: zwiślik, białoząb i miechera; na drzewach iglastych: rokiet cyprysowaty.



ZWIŚLIK (Anomodon) — tworzy matowe, ciemno-zielone lub żółto-zielone poduszeczki na korze drzew. Łodyżki nieregularnie rozgałęzione pokryte są wydłużonymi listkami. Zarodnie umieszczone z boku pędu na długich szczecinkach spotykane są dosyć często na jesieni i w zimie (ryc. 1).

BAŁOZĄB (Leucodon sciuroides) tworzy na korze drzew rozległe darnie barwy ciemno-zielonej. Łodyżki pokryte ostro zakończonymi listkami, mają nieregularne rozgałęzienia i płożą się (ryc. 2).

MIECHERA (Neckera) — tworzy na korze drzew darnie barwy jasno zielonej. Łodużki rozgałęzione nieregularnie pierzasto, płożą się. Listki ułożone są płasko po dwu stronach łodyżki. Zarodnie, wyrastające z boku pędu, spotyka się rzadko (ryc. 3).

ROKIET CYPRYSOWATY (Hypnum cupressiforme) — tworzy na korze drzew rozległe lśniące darnie barwy żółto-zielonej. Łodyżki rozgałęzione nieregularnie pierzasto płożą się. Końce gałązek charakterystycznie zakrzywiają się. Sierpowate listki ułożone są po dwu stronach łodyżki. Zarodnie z zaostrzonym wieczkiem, osadzone na czerwonawych szczecinkach spotykane są dosyć często w jesieni i zimie (ryc. 4).

H. Jarmolińska



Jesion porośnięty przez mchy Zwiślik i Białoząb

fot. T. Wiśniewski



fot. z mies. „Myśliwy" nr 7

DZIKIE KACZKI

Żaden z ptaków łownych nie może konkurować — co do popularności — z dziką kaczką, która jest najwdzięczniejszym obiektem różnego rodzaju polowań, dających myśliwemu wiele atrakcji. Musimy zatem poświęcić kaczce więcej uwagi, zarówno w odniesieniu do jej biologii jak i przy opisie sposobów polowania. Z uwagi na pewne różnice w trybie życia przy opisie biologicznym musimy odrębnie potraktować ważniejsze, spotykane u nas gatunki. Kaczki, spotykane w Polsce jako ptaki gniazdowe bądź przelotne, dzielą się na dwie podrodziny, a mianowicie Fuligulinae — kaczki nurkowate, z których pospolitsze są: podgorzałka Nyroca nyroca, głowienka Aythya ferina i gągoł Bucephala clangula. Ogorzałka — Marila marila i czernica — Marila fuligula są pospolitszymi ptakami przelotnymi, występującymi licznie zarówno na ciągu wiosennym, jak i jesiennym. Lodówka — Clangula hyemalis zimuje w wielkich ilościach na wybrzeżu Bałtyku (J. Domaniewski). Druga podrodzina Anatinae, kaczki właściwe—jest reprezentowana przez krzyżówkę, — Anas plathyryncha, płaskonosą — Spatula clypeata, krakwę — Chauliodus streperus, rożeńca — Dafila acuta i wreszcie cyrankę — Querquedula querquedula oraz cyraneczkę — Nettion crecca. Do pospolitych w całej Polsce gatunków należy w pierwszym rzędzie krzyżówka, jak również cyranki i cyraneczki. Zaczniemy od podrodziny Anatinae i od gatunku podstawowego, czyli od kaczki krzyżówki, Anas plathyryncha.

Upierzenie kaczora krzyżówki posiada charakterystyczne cechy: ciemnozielone z metalicznym połyskiem ubarwienie głowy, białą przepaskę na szyi i fioletowo-granatowe lusterka na skrzydłach, obrzeżone czarnym i białym paskiem. Zresztą ubarwieniem kaczka ta nie różni się od domowych, będących jej potomkami. Długość ciała mierzona od końca dzioba przy wyciągniętej szyi wynosi nieraz przeszło 52 cm. Kaczka ustępuje kaczorowi pod względem wielkości. Przylot krzyżówek rozpoczyna się bardzo wcześnie, już na przedwiośniu. Po pewnym czasie, gdy opadną nieco wezbrane wody, stada rozbijają się na coraz mniejsze partie i rozpoczyna się okres godowy. W zaroślach trzcin, w gęstych łozinach rozlegają się namiętne nawoływania zakochanych kaczorów, odbywają się zaciekłe walki między zapaśnikami. Po rozbiciu się na pary następuje czas gniazdowania. Gniazda krzyżówki odznaczające się dość prymitywną budową znajduje się cza-

sem tuż nad wodą, lecz zazwyczaj w pewnej od niej odległości na kępie, w szuwarach, w dziupli starej wierzby, a niekiedy krzyżówka wykorzystuje gniazda wron, srok lub innych ptaków. Gniazda naziemne krzyżówka splata z cienkich badyli i wyściela miękką trawą i własnym puchem. Ilość jaj waha się od 8-12 (Mensbier), zaś kolor ich nie różni się od barwy jaj kaczki domowej; mają one zielonkawo-ochrowy odcień mniej lub bardziej intensywny. Wysiadywanie trwa od 21—26 dni i kaczęta odrazu po obeschnięciu idą za matką do wody. Z gniazd nadrzewnych kaczka przenosi swe młode w dziobie. Kaczęta rosną bardzo szybko i już w połowie lipca większość z nich staje się podlotami, chociaż sporo jeszcze się trafia nielotnych klapaków. W tym czasie matka, przechodząc okres lenienia, już mniej się troszczy o młódki, które w dzieciństwie troskliwie pielęgnowała. Kaczor nie bierze udziału w wychowywaniu młodych. W okresie lęgów kaczory, przechodzące lenienie wcześniej od kaczek i tracące zdolność lotu, trzymają się na osobności w niedostępnych zaroślach na małych bagienkach pojedyńczo lub zbierając się w niewielkie grupki. Ulubionym miejscem przebywania krzyżówki są płytkie wody stojące zarosłe trzcinami, trawą i krzewami z taflą o grubym kożuchu rzęsy wodnej. Krzyżówka lubi także płytkie jeziorka z wodą zarośniętą przy brzegach, lecz z czystym lustrem pośrodku. Krzyżówka w dzień kryje się w zaroślach błotnych, a wieczorem wypływa na otwarte miejsca. Do czasu żniw kaczki ograniczają się do wędrówek na sąsiednie wody, nie nocując nigdy tam, gdzie spędzały dzień, za wyjątkiem okresu wychowania młodych i wylinki. W końcu lata i na początku jesieni zbierają się kaczki w coraz większe stada i zaczynają odbywać regularne nocne wycieczki na pola, gdzie żerują do rana. Taki tryb życia prowadzą one aż do odlotu, przy czym niektóre osobniki pozostają w kraju przez całą zimę, przebywając na tak zwanych oparzeliskach, czyli niezamarzających źródełkach zwykle w głębi lasu położonych.

Na zakończenie opisu krzyżówki należy kilka słów powiedzieć o jej pożywieniu. Kaczka, zarówno krzyżówka jak i pozostałe gatunki, jest ptakiem bardzo niewybrednym, zjada ona wielkie ilości liści, pączków, korzonków roślinności błotnej, ziarn zbóż, owadów, ślimaków, kijanek, żabiego skrzeku itp. W tych miejscach, gdzie się czuje bezpieczna, cały dzień przebywa przy brzegu, przepuszczając z charakterystycznym klaskaniem wodę przez dziób, zaopatrzony w służące do zatrzymywania pokarmu blaszki. Kaczka odznacza się doskonałym słuchem i wzrokiem. Prawie zawsze w porę spostrzega grożące jej niebezpieczeństwo i ratuje się nurkując lub kryjąc się w zaroślach albo podrywając się do lotu. Wydaje przy tym charakterystyczny świst sterówkami. Krzyżówka wzlatuje i opada zawsze ukośnie i leci zwykle nawprost. Siadając na wodę zatacza szerokie koła. Stado krzyżówek leci ukośnym rzędem lub trójkątem. Gdy leci para, — to samica zawsze na przedzie, a kaczor za nią. Do najgroźniejszych wrogów dzikich kaczek należy zaliczyć gołębiarza, błotniaka, kanię, wronę, srokę; z drapieżników czworonożnych — drobne kunowate, szczura wodnego i lisa. Kacze lęgi często bywają niszczone przez ruchliwe i krzykliwe łyski, które wypłaszają wysiadujące matki. Jednym z największych wrogów dzikiej kaczki jest naturalnie człowiek, szczególnie zaś wybieracze jaj. Na zmniejszanie się stanu kaczek wpływa również w sposób wyraźny osuszanie bagien, wykaszanie sitowia i szuwarów na stawach. Ujemnie się odbijają na ilości tego ptactwa suche lata, powodujące wysychanie płytszych zbiorników wodnych i obniżanie się poziomu wód w rzekach.

Kaczorek c y r a n e c z k i — N e t t i o n c r e c c a ma popielaty grzbiet w czarne i białe paseczki. Boki głowy są ozdobione szeroką burą wstęgą z zielonym odcieniem o metalicznym połysku i obramowaną białawym kantem. Reszta głowy i szyi rdzawa. Lusterka złocisto zielone, przechodzące bliżej końca skrzydła w aksamitno-czarny pas. Pierś biała w czarne plamy. W upierzeniu kaczki przeważa barwa brunatno szara. Dziób i nogi (wiosła) szare. Długość tego ptaka waha się od 30—32 cm. Cyraneczka lęgnie się w maju, przy czym ilość żółtawych jaj w gnieździe wynosi od 9—14 (Haacke). Pożywienie jej swoim składem nie różni się od pożywienia krzyżówki. Lot cyraneczki cechuje niezwykła zręczność i zwrotność. Maleńka ta kaczka pływa i nurkuje znakomicie, mogąc przepływać pod wodą duże odległości. Spotyka się rzadziej niż krzyżówka i nie zbija się w tak wielkie stada.

C y r a n k a Q u e r q u e d u l a q u e r q u e d u l a — jest nieco większa od poprzedniej, bo dochodząca do 36 cm; różni się od cyraneczki również i ubarwieniem. Kaczorek ma czarno-bury czubek głowy obrzeżony z każdej strony białym kantem. Boki głowy i grzbietowa strona szyi czerwonobura w drobne plamki. Przednia strona szyi i wole są pokryte czarnymi poprzecznymi paskami. Pierś, brzuch i boki są białe i upstrzone w drobne czarne faliste prążki poprzeczne. Skrzydła szare z zielonym lusterkiem. Wydłużone pióra na barkach są zielone w podłużne białe paski. Dziób i wiosła czarniawe. Barwa upierzenia samicy zbliżona do samicy cyraneczki. Cyranka lęgnie się w końcu kwietnia, znosząc od 9—12 jaj żółtawo-białej barwy z odcieniem zielonkawym. Zręcznością lotu kaczka ta prześciga nawet gołębia, dzięki czemu potrafi się uratować nawet przed sokołem, wzbijając się w górę i pionowo opadając na wodę. Cyranki przy odlotach i na wyraju zbijają się w olbrzymie stada, czego nie czynią cyraneczki.

P ł a s k o n o s — S p a t u l a c l y p e a t a jest ptakiem bardzo pięknym. Odrazu rzuca się w oczy jego szeroki, dłuższy od głowy bury dziób. Głowa i szyja kaczora w stroju godowym jest błyszcząco-czarna z zielonym i fioletowym odcieniem. Przez wole biegnie szeroka poprzeczna biała opaska, przechodząca na barki. Najdłuższe barkówki mają zielone zakończenie. Reszta barkówek niebieskoszara. Grzbiet brunatny. Tylna część ciała ma fioletowo-zielony odcień. Lusterko zielone z białym obramowaniem z przodu. Dolna strona ciała buro-rdzawa. Samica bura w ciemniejsze plamy. Wiosła żółtawo - czerwone. Długość tej kaczki dochodzi do 44 cm. Płaskonos woli otwarte wody i chętnie zamieszkuje jeziora, leżące w pobliżu morza. Litych kompleksów leśnych unika. Lot jego jest wolniejszy i spokojniejszy niż innych kaczek. Lęgnie się płaskonos w

maju znosząc od 7—14 rdzawo-białych jaj. Kaczka ta prowadzi dość odludny tryb życia i nie łączy się w stada razem z innymi gatunkami. W Polsce należy do rzadkich ptaków gniazdowych.

Również rzadkim ptakiem gniazdowym jest krakwa — Chauliodus streperus. Spotyka się na Śląsku (Haacke) i w Prusach Wschodnich; trafia się również na Polesiu. Głowa i szyja kaczora jasno-bure w ciemne plamki, tył ciała (nadogonie) czarny. Lusterko białe z czarnym kantem z przodu. Dziób pomarańczowy. Samica różni się rdzawą barwą tylnej części ciała (nadogonia). Ptak ten odznacza się niezwykle donośnym głosem.

Rożeniec — Dafila acuta. Ta efektownie upierzona kaczka trafia się jako ptak lęgowy bardzo rzadko. Głowa i gardło kaczora bure, grzbiet i boki popielate w drobne faliste poprzeczne linie. Barkówki ostre, czarne z białymi obrzeżami. Przód szyi i brzuszna strona ciała białe. Lusterko zielone, z przodu ograniczone rdzawym, a z tyłu czarno-białym kantem. Kuper czarny. Długie sterówki w ogonie czarne. Dziób szary z czarnym paskiem pośrodku. Samica ciemno - bura po stronie grzbietowej i blado-bura po stronie brzusznej. Grzbiet i boki upstrzone trójkątnymi czarnymi plamkami. Długość ciała wraz z ogonem dochodzi do 67 cm. Rożeniec gnieździ się na wielkich błotach, nad dużymi otwartymi jeziorami, dużymi stawami, porosłymi roślinnością błotną, lecz nie lubi wilgotnych krzaczastych zarośli na bagnach śródleśnych. Lęgnie się w drugiej połowie kwietnia, znosząc od 8—10 bladych szarozielonych jaj. Lot rożeńca jest szybki i cichy. Rożeniec pływa i nurkuje doskonale, nie ustępując w tym nawet cyrance.

Spośród kaczek nurkowatych więcej uwagi poświęcić trzeba — podgorzałce — Nyroca nyroca. Kaczor ma głowę, szyję i wole czerwono-bure z czarnoburą obrożą na szyi. Grzbiet i skrzydła czarno-bure. Pierś i brzuch białe, boki bure z rdzawym odcieniem. Na skrzydłach biała przepaska. Dziób i wiosła czarniawe. Samica ma głowę, szyję i wole ciemno-kasztanowate. Długość dochodzi do 37 cm. Podgorzałka lubi wody zarosłe rzęsą wodną, trzciną, sitowiem z mulistym dnem. Gniazdo mieści się przy samej wodzie i zawiera od 9 — 12 blado-zielonych jaj. Kaczory w porze godowej odznaczają się większą zawziętością, niż jakiekolwiek inne. We wrześniu podgorzałki zbijają się w stada i w październiku odlatują.

Głowienka-Aythya ferina nieco większa od poprzedniego gatunku (dochodzi do 40 cm długości), podziela upodobania podgorzałki co do siedliska i prowadzi podobny do niej tryb życia. Powraca na gniazdowiska w marcu lub kwietniu i w końcu kwietnia można już znaleźć gniazda zawierające od 8 — 10 szarozielonych jaj. Kaczorek ma głowę i szyję czerwono-bure. Wole, opaska na szyi, kuper i ogon czarne. Grzbiet szary w faliste czarne linie poprzeczne. Brzuch i pierś białe. Samica bura. Samiec ma oczy czerwone, samica czarne.

Wreszcie trzecia ze spotykanych u nas kaczek nurkowatych — gągoł — Bucephala clangula odznacza się tym, że zwykle gnieździ się w dziuplach na znacznej wysokości. Kaczor ma głowę i tylną stronę szyi zieloną z metalicznym połyskiem. Przy nasadzie dzioba po bokach głowy ma białe plamy. Grzbiet czarny z podłużnymi białymi kreskami na barkach. Brzuch i pierś białe. Dziób czarny, wiosła pomarańczowe. Samica ubarwiona jest znacznie skromniej. Długość dochodzi do 38 cm. Ptak ten, pospolity u nas w czasie przelotów jesiennych i wiosennych, gnieździ się w naszym kraju prawdopodobnie tylko sporadycznie.

(Dok. nastąpi)

Inż. W. Lindemann



fot. inż. K. Modliński



fot. Wł. Dydziński

LAS TO NIE KARCZMA!

Utarło się wśród mieszczuchów mniemanie, że las jest to miejsce nieograniczonej swobody.

W domu, na ulicy, w tramwaju trzeba zachowywać się przyzwoicie, nie śmiecić, nie wrzeszczeć nieludzkim głosem, — bo powiedzą „nie jesteś w lesie“, a dom, wagon, tramwaj, a nawet i ulice — to nie karczma ani knajpa.

Jesteśmy w pełni sezonu odwiedzania lasów podmiejskich przez mieszkańców miast „spragnionych świeżego powietrza — odpoczynku“, a naprawdę — w 90 procentach — nieograniczonej swobody, urozmaiconej paroma litrami czystej wyborowej.

Oczywiście, towarzystwo takie, obładowane wiktuałami i spirytualiami, po opuszczeniu wagonu, lub auta, wydostawszy się za miasto, wrzeszczy z radości ujrzawszy las, gdzie będzie mogło, niczym nieskrępowane, na łonie natury oddychać świeżym powietrzem, które znakomicie działa na apetyt. Jeść, pić i hulać!

Niemiłe wrażenie, na „miłych“ gości sprawiają napisy tuż przy wejściu na skraju lasu: „wstęp za opłatą“ — „nie śmiecić“, „palenie wzbronione“, „uprawy — przejścia nie ma“: ale jedna, druga opróżniona butelczyna czystej wyborowej wywabia to z pamięci, — humor wraca na nowo i jest wszystko „w porządku“. Puste butelki tłucze się o pierwszą lepszą sosnę, opakowania po wiktuałach rozrzuca się wkrąg i towarzystwo bawi się: w berka, łapanego i inne gry ruchowe. Oczywiście, wysoki las jest terenem mniej dogodnym do skrytego podejścia, więc wszyscy przenoszą się w kultury, uprawy.

Zjawia się gajowy...

— Co za bezczelność, nie dość, że aż 20 groszy trzeba płacić... za co?! Ale i po tych tam uprawach chodzić nie wolno?!

— Śmiecie zbieraj, palić nie wolno, butelki nie tłucz, — to co mamy robić w lesie!? Myśmy tu przyjechali na świeże powietrze, po zdrowie, a tu nas szykanują, spokoju nie dają — dokuczają!

O ile wycieczki szkolne, organizacje młodzieżowe, na ogół zachowują się dobrze, poprawnie, — harcerze, organizacje p. w. wzorowo, to dorośli — niżej krytyki, i to bez różnicy przynależności do klasy społecznej, poziomu umysłowego, stanu zamożności i stanowiska.

Główną przyczyną pożarów, zniszczenia upraw-młodników, przez wycieczkowiczów są towarzystwa, które zamiast w knajpie lub karczmie dzień upalny, świąteczny spędzić, wędrują masowo do lasu. To jest zmora: w 99% pożary—to ich sprawka. Bo nie jest to tak niebezpieczne jeżeli ktoś trzeźwo, ostrożnie papierosa wypali, a zupełnie nie ma obawy jeżeli harcerze przy ognisku kawę, obiad ugotują, nawet w długotrwałą suszę, niż jeżeli taka podchmielona, lub zalana banda wtargnie z dzikim wrzaskiem do lasu i z niczym się nie liczy i na nic nie uważa! Trudno jest takich „gości“ pozbyć się z lasu, dużo czasu trzeba zbałamucić, aby ich ustatkować, dowieść słownie lub namacalnie, że las to nie knajpa lub karczma!

Dla nas leśników podwarszawskich w czasie lata: święto, pogoda, to symbole najcięższej i moralnie i fizycznie pracy. Ileż to trzeba nasłuchać się pijackich bredni, docinków i drwinek.

Wraca się po całodziennym uganianiu w skwar i upał, w dzień lub święto Narodowe do domu i człowiek zlany potem do nitki, niejednokrotnie w okopconym, zasmolonym mundurze odruchowo bierze gazetę lub „Echa Leśne“ do ręki i przed znużonymi oczami przewijają mu się opisy z ub. dnia: przemówienia, uroczystości, defilady pochody, sprawozdania teatralne... co za ironia?! Prawdziwe święto, odpoczynek dla nas — deszcz, szaruga, plucha... Wtedy można pójść do kościoła, można w domu z rodziną posiedzieć, książkę wziąć do ręki, gazety z tygodnia przeczytać, przejrzeć.

Ale nasze lata są przeważnie skwarne, upalne i jesienie polskie długie... I tak poza normalnymi zajęciami zawodowymi my, podmiejscy leśnicy, przez pół roku użeramy się z wycieczkowiczami, przez długie pół z defraudantami, którzy skubią las nagminnie. I tak płyną dni, pozornie nierealnej, mało efektownej a żmudnej i ciężkiej pracy ochronnej leśnika podmiejskiego.

Holstorp Henryk,
leśniczy.

Uzdrowiska dla dzieci

W okresie letniego wypoczynku staramy się dać dzieciom warunki jak najbardziej odpowiednie dla rozwoju młodego organizmu. Wysyłamy dzieci nad morze, w góry, do uzdrowisk lub na zwykłą wieś. Wybór miejscowości nie jest obojętny. Oczywiście dziecko zdrowe może być wysłane wszędzie. Kiedy mamy jednak do czynienia z dzieckiem słabym, wątłym, które nie wiadomo dlaczego ciągle źle wygląda, wówczas musimy się zastanowić co mu dolega i jaki byłby najodpowiedniejszy dla niego klimat.

Ogólne zasady postępowania przy wyborze miejsca są następujące.

Z morzem ostrożnie! Nad nasze chłodne morze mogą wyjeżdżać dzieci wątłe, lecz zupełnie zdrowe, oraz dzieci skłonne do przeziębień, katarów i bólów gardła. Woda, słońce i wiatr zahartują je bardzo dobrze. Natomiast morze jest niebezpieczne dla dzieci z gruźlicą płuc, a nawet tylko skrofulicz-

Nie można również wysyłać nad morze dzieci chorych na nerki, uszy i ciężkie wady serca. W ogóle, Bałtyk dla chorych jest trochę za ostry, łagodniejszy klimat posiadają miejscowości leżące nad zatoką (Orłowo, Kamienna Góra), gdzie klimat dla dzieci jest lepszy niż nad pełnym morzem.

Do miejscowości podgórskich wysyłamy dzieci słabe na płuca, z gruźlicą, skrofułami, krzywicą, dzieci anemiczne i rekonwalescentów. Specjalną sławą cieszy się Rabka, gdzie jest wiele sanatoriów dziecięcych. Rodzina leśnika ma również swoje sanatorium w Rabce, które nazywa się „Krasnoludek" i jest przeznaczone dla dzieci leśników. Oprócz Rabki jest wiele innych miejscowości odpowiednich dla dzieci: Ustroń, Wisła, Istebna, Szczyrk, Jaworze, okolice Żywca, Węgierska Górka, Krościenko i jego okolice, Worochta, Tatarów, Jaremcze, Mikuliczyn itd. W Istebnej na Śląsku zostało wybudowane niedawno wspaniałe sanatorium dla dzieci. Sanatorium to posiada także szkołę, gdzie dzieci chore mogą się uczyć w warunkach zdrowych i nie są zmuszone tracić roku szkolnego.

Dla gruźlicy pozapłucnej, gruźlicy stawów, kości, skóry, gruczołów, jest specjalne sanatorium pod Buskiem, popularnie zwane „Górką" ze względu na swoje położenie. Jest to „Kolonia Lecznicza Dziecięca Im. Dr Med. Rektora Józefa Brudzińskiego Przy Zdroju w Busku". Na górze leczy się także dzieci reumatyczne, krzywicze, anemiczne, z kiłą dziedziczną i innymi chorobami o charakterze przewlekłym. Przy tym sanatorium jest także szkoła i przedszkole, podobnie jak w Istebnej.

Rodzice, którzy są w ciężkich warunkach materialnych, mogą wysyłać dzieci zagrożone gruźlicą do specjalnych zakładów, tzw. „prewentoriów", wybudowanych staraniem Polskiego Związku Przeciwgruźliczego.

Prewentoria są to zakłady przeznaczone przede wszystkim dla dzieci u których w rodzinie, w bezpośrednim otoczeniu, jest osoba chora na gruźlicę. A więc dla dzieci stale narażonych na zakażenie, oraz zakażonych, których choroba przebiega w sposób łagodny i nie niebezpieczny dla otoczenia. Prócz tego do prewentoriów przyjmuje się dzieci wątłe, słabo rozwinięte, dla których gruźlica byłaby zabójcza. Zakłady te są budowane w zdrowych okolicach leśnych i górzystych. Dzieci są przyjmowane od 3 lat, na zlecenie lekarzy. Pobyt trwa kilka miesięcy. Dzieci przebywają dużo na świeżym powietrzu, leżakują, są dobrze odżywiane, wskutek czego poprawiają się i do domu wracają wzmocnione, mniej podatne na chorobę. Prewentoriów w Polsce jest około 20.

Liga Szkolna Przeciwgruźlicza zakłada szkoły na otwartym powietrzu. Zakres tych szkół odpowiada szkołom powszechnym. Niestety szkół tych jest b. mało. Przyjmowane są dzieci wątłe, ze złych warunków domowych, za skierowaniem lekarzy. Nauka odbywa się na dworze, jest urozmaicona gimnastyką i zabawami. Dzieci są bardzo dobrze odżywiane. Pobyt w takiej szkole trwa zależnie od potrzeby, dopóki się dziecko nie poprawi.

Należy unikać wysyłania dzieci ciężko chorych, z gruźlicą otwartą, w wysokie góry. Klimat górski ma zbyt duże wahania temperatury, oraz małe ciśnienie. Są to warunki do których osłabiony organizm z trudem się przystosowuje. Niedobrze jest również wybierać na letniska da dzieci gruźliczych, miejscowości zbyt suchych i bardzo gęsto zaludnionych. Z praktyki zauważono, że np. Otwock o wiele lepiej działa w zimie niż w lecie. Zimowe grupy dziecięce poprawiają się tam b. dobrze, letnie b. mało. Tłumaczy się to prawdopodobnie zbytnim wysuszeniem powietrza i kurzem, który przy dużym ruchu stale się unosi.

Prócz gruźlicy, plagą wieku dziecięcego są schorzenia reumatyczne, powiększone migdałki, skłonność do katarów itp. Dla tych dzieci najodpowiedniejszym miejscem będzie Ciechocinek, Druskieniki, Rabka, Busk i inne miejscowości posiadające solanki.

Dla dzieci chorych na nerki i zapalenia uszu, poleca się wyjazd do Zaleszczyk, które są najcieplejszym zakątkiem Polski — do Kut i Kosowa.

Dzieci chore na serce potrzebują spokoju, świeżego powietrza, zacisznego, osłoniętego od wiatrów miejsca.

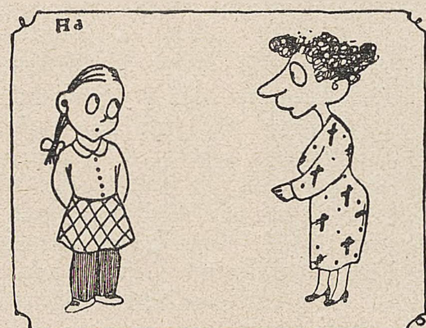
Poza tym należy wziąć pod uwagę, że dziecko potrzebuje zmiany klimatu. Jeśli cały rok mieszka nad morzem, trzeba je wysłać w góry i na odwrót, dziecko z miejscowości podgórskich, poprawi się nad morzem lub na nizinie. Zmiana warunków klimatycznych jest b. ważnym bodźcem dla rozwoju organizmu.

W ogóle, dzieci muszą być traktowane indywidualnie, i jedynie lekarz, który się dzieckiem opiekuje i zna dobrze jego organizm, może dać pewne wskazówki co do ośrodka w którym dziecko czułoby się najlepiej.

Lek. A. Królikowska



H U M O R



— Umyłaś się?

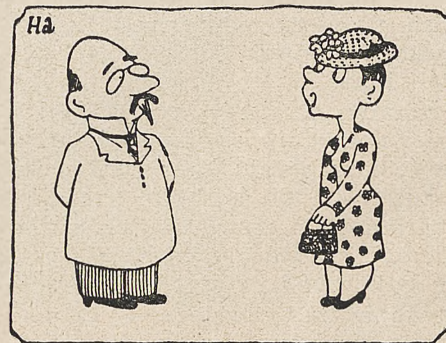
— Tak.

— A patrzyłaś do lustra czy jesteś czysta?

— Nie. Poco? Ja widzę na ręczniku.

— Musi pani brać żelazo.

— Ach, panie doktorze! Ja mam takie słabe zęby, ledwie chleb gryzę!



Czarna jagoda — borówka

(Czernica — Vaccinium myrtillus L.)



Roślina wieloletnia — krzewinka, należąca do rodziny Ericaceae (wrzosowate). Kwiaty nikłe o czerwono-zielonej koronie, rosnące pojedyńczo w kątach liści. Gałązki sztywne, nagie i kanciaste. Jagoda czarna z niebieskawym woskowym nalotem. Roślina pospolita na całym niżu z wyjątkiem Podola i Pokucia, oraz w Karpatach, wyłączając strefę alpejską. Rośnie w lasach iglastych i mieszanych nieraz w bardzo wielkich litych skupiskach. Na terenach bagnistych występuje pokrewny gatunek Łochynia Vaccinium uliginosum, różniąca się obłymi gałązkami, sinozieloną barwą liści i większymi sinoczarnymi jagodami. Kwiaty łochyni mają koronę białą lub różową. Czernica kwitnie od kwietnia do końca czerwca, łochynia — od maja do końca czerwca. Największe nasilenie dojrzewania czarnych jagód przypada na okres od końca czerwca do końca lipca. Jagoda ta (borówka czernica) ma wielkie znaczenie ekonomiczne. Znaczne ilości są corocznie eksportowane zagranicę, zwłaszcza do Anglii w stanie świeżym. Konsumpcja w kraju również wzrasta z roku na rok; zarówno jagód w stanie świeżym, jak i suszonym oraz w postaci soków, marmolad itp.

Eksploatacja czarnych jagód w lasach państwowych odbywa się drogą wydzierżawiania terenów jagodowych przedsiębiorcom prywatnym i sprzedaży kwitów na zbieranie ludności wiejskiej.

Inż. W. Lindemann

*) Rysunek z wydawnictwa Komitetu „Dnia Lasu" p. t. „Poznaj Las" — gra towarzyska.

DO DYSKUSJI

Przechowywanie żołędzi i szkółki dębowe

(na artykuł p. R. Pawłowicza)

Sposób przechowania żołędzi podany przez autora „pod okapem", czyli tak zwany sposób przyrodniczy, jest najprostszym i i, jak z własnej praktyki uznaję, najlepszym. Aby jednak wiedzieć co przechowujemy, musimy przed przezimowaniem pozwolić się żołędziom obsuszyć czyli „wypocić", oraz pobrać próbę ich jakości. Z dwóch sposobów badanych prób przez spławianie i krajanie, sposób krajania jest najlepszy. Próbkę pobieramy garścią z całej ilości żołędzi w różnych miejscach, zarówno ze spodu, jak i z wierzchu. Pobrane w ten sposób żołędzie składamy do worka, mieszamy należycie, po czym wybieramy z niego bez wyboru 300—500 sztuk, które poddajemy krajaniu. Oceniając jakość żołędzi, oceniać należy każdą sztukę pojedyńczo, a nie po przekrajaniu wszystkich; ponieważ na przekroju przeciętego żołędzia po paru sekundach tworzy się zasinienie i ocena po godzinie pracy, wypadłaby dwuznacznie. Dobry stan nasienia cechować winien kolor jądra białokremowy lub zaróżowiony, bez plam i ze zdrowym kiełkiem. Średni stan, jeszcze użytecznych żołędzi, będzie znamionował kolor jądra zielonawy, nieco brunatny z ciemnymi plamkami lecz o zdrowym kiełku. Najlepiej jednak pobraną próbę przesłać do Stacji oceny Nasion.

W ten sposób oceniamy żołędzie przed zimowaniem i po zimowaniu. Nadmienię tu jeszcze, że spławianie żołędzi po przezimowaniu nie ma celu, ponieważ żołędzie dobre pływają wtenczas na wierzchu, żołędzie zaś złe opadają na dno.

Głównym warunkiem dobrego przechowania żołędzi, będzie zabezpieczenie przed mrozem, wysychaniem oraz wilgocią.

W tym celu do przezimowania wybieramy miejsce suche, zupełnie równe lub wyrównane, oczyszczamy je starannie z naleciałości i stosownie do ilości przechować się mającego nasienia, pokrywamy całą oczyszczoną powierzchnię suchym liściem na wysokości około 4 cm, bez kopania jakiegokolwiek zagłębienia.

Na liście sypiemy żołędzie najwyżej do 10 cm grubo, po czym przykrywamy ją wartswą suchych liści do 5 cm grubo. Aby liści nie zwiewał wiatr, przyrzucamy je gałązkami.

W ten sposób przykrytą żołądź pozostawiamy do opadu śniegu. Gdy śnieg spadnie, dajemy na tak przykrytą żołądź warstwę śniegu od 40 cm do 50 cm grubą. Na warstwę śniegową sypiemy liście, igliwie lub słomę, by uchronić śnieg od tajania w czasie odwilży.

Dla ochrony od myszy okopujemy przechowalnię rowkiem o pionowych ścianach, zaś od dzików należy teren ogrodzić.

Przy bezśnieżnej i mroźnej zimie, zwiększamy powłokę liści na wierzchu żołędzi do 15 cm, przykrywając je suto chrustem, który umożliwia dostęp powietrza i równocześnie chroni od mrozów.

Żołędzie marzną i czernieją przeważnie przy 4 stopniach mrozu, zaś przy 7 — 9 stopniach ciepła rozpoczyna kiełkowanie.

Wyżej wskazane przechowanie żołędzi daje bardzo dobre rezultaty, a stratę na jakości przy tym sposobie, można określić na najwyżej 12%.

Najlepsze wyniki jednakże, o ile to jest możliwe, uzyskujemy, gdy wysiewamy żołądź na jesieni przed samymi mrozami, jak wskazuje Autor. Przykrycie jednakże liściem powierzchni obsianej, należy tak uszykować, aby mogło ono nastąpić w dzień pierwszego mrozu na nieco ściętą mrozem powłokę gleby. W tym celu, musimy odpowiednią ilość liści mieć przygotowaną przy szkółce. Przykrywając wysiane żołędzie liśćmi na nieściętą mrozem glebę, możemy się narazić przy zmianie temperatury na to, że gdy następują później ciepłe dni żołędzie zaczynają pod wpływem przykrycia liściem kiełkować, a kiełki są zmrażane przez nadchodzące potem mrozy.

Bronisław Filipowski.

MARIA KUNCEWICZOWA

Szaleństwo*)

Przechodzień, mijając Krajewo między 8-mą godziną rano a 6-tą popołudniu, słyszy teraz zawsze tego bluesa, rozsiekanego ostrymi głosami.

Panna Walentyna pozwala. Czuje, że jakieś podskórne źródło przetarło warstwę zasad, po której od wielu lat stąpała bezpiecznie: fala rozlewa się coraz szerzej i codzień lądu pod nogami ubywa.

Nigdy panna Walentyna nie wchodziła w prywatne sprawy klientek. Ileż to razy panna Lonia i panna Sonia — cioteczne siostry — błagały jedna przez drugą:

— Niech pani mi zrobi taką samą suknię, jak ma tamta smarkata.

— Paniusiu droga, niech pani aby nie zrobi tej pokrace takiej samej sukni, jak mnie!

Panna Krajewska słuchała, nie folgując żadnemu mięśniowi twarzy. Oświadczała zimno:

— Wykonywam każdy obstalunek, jeśli odpowiada moim warunkom. Reszta mnie nie obchodzi.

Teraz pannę Krajewską obchodzi cudza sprawa. I to niezwiązana z krawiectwem: czy mąż pani Rośnickiej przyjdzie obejrzeć szpinet?

Tak się zdarzyło:

Panna Walentyna szperała po ogrodzie, oglądając groszki — czy ich nie należy podwiązać. Furtka skrzypnęła; pani Rośnicka stała na ścieżce i odbierała z czyichś dłoni pakiet w gazecie. Spostrzegłszy gospodynię, zawołała:

— Ach, jak to pysznie, że pani niezajęta, bo mam taki ważny, ważny interes!!

Wykrzykiwała, a przez każde słowo przebijał śmiech, jak płomień przez papierek. Wyciągnęła ramię nad furtkę; wtedy Walentyna wyjrzała zza groszków: jakiś pan całował w rękę panią Rośnicką.

— Wrócisz za godzinę, kochanie — mówił.

Podniósł oczy i panna Krajewska zadrżała.

Oczy ciemne,
zamglone i płomienne...

Cały ogród smugami przepłynął w czarność. Jakto? Żywe? Są takie oczy — żywe — w ciele obcego człowieka?

Pani Rośnicka chciała mieć suknię w sobotę za tydzień. Z kremowego fularu w kwiatki. Żeby była kloszowa, letnia, ale strojna. Bo mąż przyjechał; dostał urlop z orkiestry na dziesięć dni. Zanim wyjedzie, w sobotę urządzą małe przyjęcie. Śpieszyła się; dobrze, że wynajęła pianino — mąż tymczasem pogra sobie.

W chwili, kiedy o pianinie zaszła mowa, serce panny Walentyny, nagle wezbrane szaleństwem, stanęło. A wargi powiedziały same:

— Czy mąż pani widział kiedy taki... taki szpinet?

Nastąpiły zachwyty, okrzyki, podziwy.

— Nie, nie, rzeczywiście, jakie cudo! On pasjami lubi stare instrumenty. Doprawdy! Doprawdy! On musi to zobaczyć!!

Dwa dni już minęły. Materiał w kwiatki faluje — sfastrygowany — na manekinie; czeka miary i solidnych ściegów. Panna Krajewska ma przed sobą jeszcze jedną noc płaczu, odurzającego, jak krew.

Oczy ogromne,
szalone, nieprzytomne...

Przed zgaszeniem lampy wyjmuje z albumu fotografię pana Jana — przybliża ją do światła. Potem szepce: „spojrzenie to samo" i wsuwa kartonik pod poduszkę. A jeszcze potem: zaczyna smakować łzy.

Rano, w czwartek, Walentyna zamyka się w salonie. Otworzyła szpinet. Flanelową ściereczką wyciera klawisze, namaszcza terpentyną drzewo. Niebawem palisandrowe pudło błyszczy, klawiatura szczerzy pożółkłe zęby. Panna Krajewska sama wnosi manekin z fularem. Dmucha na mahoniowe i orzechowe blaty, stawia róże na siatkowej serwecie. Żurnal z zagiętym rożkiem leży pod wazonem. Mistrzyni staje w drzwiach pracowni:

— Gieniu, jak pani Rośnicka przyjdzie, przyprowadź ją do salonu.

Wraca na drugą stronę i siada przed własnym portretem. Taka była wtenczas; tak ślicznie ubrana. Nie w szary cień, tylko w obłok puszysty.

Czeka. Żeby jeszcze raz — zanim wieczność roztopi wszystko— żeby ciemne oczy spoczęły na puszystym obłoku. Zdejmuje portret. Drżącymi rękami okurza go i stawia nad klawiaturą, wsparty o kandelabr.

Czeka. Czas ołowiem krąży po jej żyłach.

— Proszę pani, właśnie pani Rośnicka.

Klientka wbiega, a panna Walentyna czeka jeszcze, ślepa i głucha z jedynego pragnienia.

— O, już — widzę — pani droga przygotowała sukienkę. Dobrze wyjdzie ten fason w fularze. Prawda, pani złota?

Rośnicka zdejmuje paciorki, zdejmuje jedwabny pullover, zdejmuje spódnicę...

Panna Krajewska dźwignęła się z kanapy. Sięga do manekinu, obnaża czarny kadłub. Z kwiecistym płatem w ramionach stoi przed białą nagością, ledwie przyćmioną kawałeczkiem jedwabiu.

— Jak pani myśli wykończyć dekolt?

Walentyna, milcząc, podaje fular. Podczas, gdy ten zwolna obleka drobną postać, krawcowa zbiera szpilki. Wreszcie klęka i cały ich pęczek bierze w usta: wygląda to na torturę.

Pani Rośnicka kicha.

— Mój Boże, kataru dostałam! Wszystko przez męża...

Obraca się po torebkę.

— Ach, i cóż za pamięć! Nie powiedziałam mu o szpinecie...

Pani Rośnicka głośno uderza w dłonie. W tej samej chwili Gienia otwiera drzwi — strzęp bluesa przylatuje z pracowni.

Kocham was, czarne oczy moje...

Panna Krajewska jedną ręką wspiera się o podłogę, drugą od dala Genię, te — słowa — i ostatnie szaleństwo.

*) Maria Kuncewiczowa: „Dwa księżyce", — wyd. „Rój".



Portret Artur Grottger

E. B.

KASA WZAJEMNEJ POMOCY FUNKCJONARIUSZÓW DYR. L. P. w RADOMIU.

Kwestionariusz za kwartał od 1 kwietnia do 30 czerwca 1939 r.

1) *Członkowie*. Stan na dzień 1-go kwietnia 1939 r. — 268 osób. Pozostało na dzień 1-go lipca 1939 r. — 298 osób.

2) *Wkłady*. Udziały wpłacone — stan na dzień 1-go kwietnia 1939 r. — 11270.35 zł. Pozostało na dzień 1-go lipca 1939 r. — 12427.85 zł.

3) *Pożyczki*. Stan na dzień 1-go kwietnia 1939 r. — 55254.37 zł. Pozostało na dzień 1-go lipca 1939 r. — 60573.03 zł..

4) *Udzielono pożyczki* w kwartale od 1-go kwietnia do 30-go czerwca 1939 r.

a) funkcjonariuszom biura Dyrekcji L. P. — 60-ciu osobom — 12967 zł.

b) funkcjonariuszom terenowym 30-tu osobom — 7900 zł; razem 90 osobom 20867 zł.

5) *Ulgi udzielone* w kwartale od 1-go kwietnia do 30 czerwca 1939 r. — obniżono oprocentowanie pożyczek częściowo — 43 osobom — 611.62 zł.

6) *Inne zasługujące na uwagę czynności Kasy* w kwartale od 1-go kwietnia do 30-go czerwca 1939 r. — uchwalony przez Walne Zebranie obowiązek oszczędn. w wysokości 1% brutto. Stan na dzień 1-go kwietnia 1939 r. — 7979.16 zł. Przybyło w kwartale od 1.IV do 30.VI 1939 r. — 4001.06 zł. Ubyło w kwartale od 1.IV do 30.VI 1939 — 1301.24 zł. Pozostało na dzień 1-go lipca 1939 — 10678.98 zł.

KASA WZAJEMNEJ POMOCY FUNKCJONARIUSZÓW L. P. OKRĘGU D. L. P. W TORUNIU

Kwestionariusz za kwartał od 1 kwietnia do 30 czerwca 1939 r.

1) *Członkowie:* Stan na dzień 1 kwietnia 1939 r. — 515 osób. Pozostało na dzień 30.IV. 1939 r. — 523 osób.

2) *Wkłady:* Stan na dzień 1 kwietnia 1939 r. — 515 osób — 9.179,18 zł. Pozostało na dzień 30.VI. 39 r. — 523 osób — 11.621,46 zł.

3) *Pożyczki:* Stan na dzień 1 kwietnia 1939 r. — 207 osób — 50.244 zł. Pozostało na dzień 30.VI 1939 r. — 236 osób — 51.700 zł.

4) *Udzielono pożyczki w kwartale od 1.IV.39 do 30.VI. 1939 r.* a) funkcjonariuszom L. P. — członkom Kasy Wzajemnej Pomocy: 1) na budowę własnych mieszkań — osobom, 2) na cele konsumcyjne 55 osobom 3.426 zł, 3) na leczenie — 31 osobom 7.990 zł, 4) na zagospodarowanie — 32 osobom 9.400 zł. R a z e m: 118 osobom — 20.816 zł.

Jak widać z kwestionariusza, działalność i osiągnięcia Kasy rosną w bardzo szybkim tempie.

KASA WZAJEMNEJ POMOCY FUNKCJONARIUSZÓW D. L. P. W POZNANIU

Kwestionariusz za kwartał od 1.IV 1939 do 30.VI 1939.

1) **Członkowie:** stan na dzień 1.IV 1939 r. — 374 osób. Pozostało na dzień 30.VI 1939 — 388 osób.

2) **Wkłady:** stan na dzień 1.IV 1939 r. — 32 osób — 5.605,74 zł. Pozostało na dzień 30.VI 1939 r. — 36 osób — 7.823,49 zł.

3) **Pożyczki:** stan na dzień 1.IV 1939 r. — 171 osób — 68.156,00 zł. Pozostało na dzień 30.VI 1939 r. — 190 osób — 75.984,81 zł.

4) **Udzielono pożyczki w kwartale od 1.IV do 30.VI 1939 r.:** a) funkcjonariuszom biura Dyrekcji Lasów Państwowych: 39 osobom—13.007,00 zł.

b) funkcjonariuszom terenowym: 30 osobom — 11.630,00 zł; o g ó ł e m 69 osobom 24.637,00 zł.

ROBOTNICY Z POLESIA W STOLICY

Lasy Państwowe szeroko rozbudowały działalność społeczno - oświatową na rzecz swoich robotników. W ramach tej akcji organizowane są corocznie, latem i zimą, obozy wypoczynkowe oraz liczne wycieczki, bliższe i dalsze, umożliwiające robotnikowi leśnemu i fabrycznemu, dzięki znacznej pomocy pracodawcy, tanie i wygodne poznawanie kraju. W ciągu obecnego lata kilkanaście takich wycieczek robotniczych przybędzie do Warszawy. Przyjeżdżają robotnicy Lasów Państwowych ze wszystkich stron, nawet z najodleglejszych okolic kraju. Obecnie bawią w Warszawie Poleszucy. Jest ich 36, a przybyli z Iwacewicz (tartak), z Bronnej Góry (tartak), z Malkowicz (tartak i nadleśnictwo), z Wiado (nadleśnictwo) i z Sosnowa (nadleśnictwo).

Trzy dni w stolicy upływają uczestnikom pracowicie na zwiedzaniu zabytków historycznych, nowych i starych dzielnic, muzeów itd. dając moc wrażeń i zachwytów. Każda taka udana wycieczka da w roku następnym kilka wycieczek z tych samych okolic, o co też chodzi, bo poznanie kraju budzi miłość Ojczyzny, daje poczucie spólnoty i uświadomienie obywatelskie.

KOMUNIKAT SZK. ROLN.-LEŚNEJ W ŻYROWICACH.

I. Na wydziale leśnym Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo-Leśnej w Żyrowicach ukończyli w czerwcu br. 3-letni kurs nauk i złożyli egzamin ogólny następujący uczniowie: 1. Borodzicz Antoni, 2. Bral Franciszek, 3. Czerw Mieczysław, 4. Długołęcki Antoni, 5. Drobniak Józef, 6. Izdebski Ferdynand, 7. Kowalski Marian, 8. Kowalski Michał, 9. Krajewski Lucjan, 10. Lipiecki Stanisław, 11. Łukaszewicz Edward, 12. Pacewicz Józef, 13. Róg Stefan, 14. Wiejacha Bolesław, 15. Wykurz Stanisław, 16. Zwetschek Zbigniew, 17. Radliński Jerzy, 18. Siekierzyński Ludwik, 19. Zantowicz Jerzy.

II. Złożyli egzamin główny i uzyskali tytuł technika leśnego następujący absolwenci: 1. Chmielewski Stefan, 2. Fert Stanisław, 3. Koszarski Edmund, 4. Michlewicz Juliusz, 5. Nowak Ludwik, 6. Nowosielski Stanisław, 7. Genca Władysław, 8. Sochański Henryk, 9. Suleja Aleksander, 10. Szałach Jan, 11. Kryszkiewicz Antoni.

PRASA FACHOWA

„Le Bois National“ — z lipca r.b. drukuje b. znamienny artykuł p.t. „O polepszenie tarcicy francuskiej“. Omawiając wady tartacznictwa i tarcicy francuskiej, wyrażające się przede wszystkim w braku normalizacji wymiarów a dalej również w nieodpowiedniej klasyfikacji tarcicy, autor stawia za wzór pod tym względem tarcicę, pochodzącą z krajów skandynawskich oraz z Polski. Autor kreśli dalej drogi naprawy, jaką podjąć powinien francuski przemysł drzewny, i kończy artykuł uwagą, iż to, co Szwedzi robią od 75 lat(a Polacy od zakończenia wojny, dostępne jest również i możliwe dla Francuzów.

„Sylwan“ — nr 5—6, maj—czerwiec 1939, zamieszcza, między innymi, artykuły:

„Słów kilka o lasach i polityce leśnej Z. S. R. R.“.—Wacława Rogińskiego. Według statystyki rosyjskiej (z r. 1936) Sowiety posiadają ogółem 705.677.000 ha lasów (146.625.000 ha w Europie i 559.072.000 ha w Azji); w liczbie tej powierzchnia leśna produkująca wynosi 610.175.000 ha. Przyjąwszy, iż w rzeczywistości powierzchnia produkująca jest o kilkadziesiąt milionów ha mniejsza, stwierdzić jednak należy, iż lasy Z.S.R.R. stanowią przeszło 50% powierzchni leśnej Europy i około 18% obszarów leśnych świata. Autor podaje następnie w wielkich skrótach właściwości siedliska, składu gatunkowego, zdrowotności i przydatności technicznej i t. p. lasów sowieckich, kreśląc następnie, na podstawie urzędowych źródeł rosyjskich, zasady polityki leśnej Z.S.R.R. Jak na wszystkich innych dziedzinach życia gospodarczego, tak również i gospodarstwie leśnym Rosji ciąży światopogląd komunistyczny, dlatego też za kapitalistyczno-burżuazyjne wymysły uważa się takie pojęcie i postulaty jak: wiek dojrzałości, kolej rębu, normalny etat, ciągłość i trwałość użytkowania, najwyższa dochodowość itd. itd. W końcowej części bardzo interesującego artykułu autor omawia treść i skutki tak sformułowanych podstaw leśnictwa sowieckiego, stwierdzając w konkluzji, iż zastosowanie tak bardzo niekorzystnej dla lasów polityki oparte jest na przeświadczeniu sowieckich czynników rządzących o posiadaniu przez Rosję niewyczerpalnych zapasów drewna.

„Pożar lasu i obrona przed nim“ — inż. Jana Łopuskiego. Autor podaje na wstępie opis urządzenia, pozwalającego za pomocą t. zw. „kątów ogniowych“ określić dokładnie miejsce pożaru na podstawie obserwacyj z dwu wież strażniczych, po czym omawia obszernie postępowanie przy gaszeniu pożarów oraz przy gospodarczym likwidowaniu ich skutków. Uwagi swoje na powyższe tematy streszcza autor w poniższych punktach:

1. Dla obrony przed pożarami należy: a) budować wieże przeciwpożarowe, b) zaopatrywać się w odpowiedni sprzęt ogniowy, c) szkolić personel, d) zakładać pasy ogniowe.
2. Akcją gaszenia pożaru powinien kierować nadleśniczy, przy pomocy przede wszystkim gajowego.
3. Najważniejszymi narzędziami do gaszenia pożaru są: pług, miotła, łopata oraz woda do picia.
4. Pomiar wypalenisk i obliczanie szkód powinny być zakończone w ciągu 30 dni i podane do wiadomości właściwym urzędom dla uzyskania ulg w podatku gruntowym.
5. Poparzenie śmiertelne jest wtedy, gdy sosna ma osmalone ⅔ korony, świerk — ½ korony; brzozę trzymać na pniu dopóki nie uschnie.
6. Gdy poparzony drzewostan w ciągu 5—10 lat nie dojdzie do normalnego zwarcia, nie należy czekać z nim do końca kolei rębu, lecz usunąć najbardziej poparzone sztuki, po czym zalesić.
7. Przy likwidowaniu skutków pożarów w drzewostanach młodych nie wycinać spalonych drzewek o średnicy w pniu 3—4 cm, gdyż ochraniają one glebę, a jako zupełnie wysuszone nie mogą być miejscem wylęgu dla jakichkolwiek szkodników owadzich.

WIADOMOŚCI

Porozumienie leśne rumuńsko-niemieckie.

Według doniesień prasy, między Rumunią i Niemcami zawarte zostało porozumienie w sprawach leśnictwa i przemysłu drzewnego. Po trzydniowych naradach w bukareszcie z delegacją niemiecką, na której czele stał dyrektor lasów Mahler, przyjęto wytyczne współpracy rumuńsko - niemieckiej, streszczające się w poniższych punktach:

Rzesza Niemiecka przyczyni się do podniesienia wydajności lasów rumuńskich drogą udziału w budowie dróg, kolei i innych urządzeń dla modernizacji eksploatacji lasów;

Niemcy wezmą udział w reorganizacji hodowli lasów rumuńskich, w pracach nad selekcją gatunków itp.;

Niemcy pomogą Rumunii w rozbudowie przemysłu drzewnego, obejmującego wszelkie rodzaje przerobu drewna, a więc zarówno przemysłu mechanicznego jak i chemicznego w szerokim zakresie;

rumuńskie sfery drzewne opracują w najbliższym czasie plan zaopatrzenia Rumunii w maszyny i urządzenia do przerobu drewna; maszyny te będą dostarczane przez przemysł niemiecki;

dla podniesienia techniki leśnej w Rumunii założony będzie instytut leśny, w którym pracować będą eksperci niemieccy i rumuńscy.

Zyski osiągnięte z rozbudowy rumuńskiego przemysłu drzewnego przy współudziale Niemiec podzielone będą między Rumunią i Niemcy.

Brak drewna w Niemczech

Niemcy używają wielkich ilości surowca drzewnego do fabrykacji różnorodnych namiastek, w pierwszym rzędzie sztucznego jedwabiu i włókna syntetycznego; wzmogła się również w ostatnich czasach produkcja cukru z drewna. Nic też dziwnego, iż wobec ogromnego zapotrzebowania celulozy i tkanin syntetycznych dla celów wojskowych, Niemcy odczuwają ogromny brak surowca drzewnego. Brak ten przybrał ostatnio tak ostrą formę, iż aby zapewnić drzewnemu przemysłowi chemicznemu dostateczną podaż surowca, władze niemieckie ograniczyły o ⅓, kontyngent drewna dla budownictwa; kontyngent ten w r. ub. wynosił 28.000.000 m^3.

Jak kolosalnie rozbudowany został w Niemczech drzewny przemysł chemiczny, świadczą poniższe cyfry: gdy w r. 1929 Niemcy produkowały 6,5 miln. kg sztucznego jedwabiu, to produkcja ta w r. 1938 wzrosła do 30 miln. kg. Produkcja włókna syntetycznego wynosiła w Niemczech w 1932 r. 3 miln. kg, w r. 1938 — 160 miln. kg, a w roku bieżącym wyniesie z górą 200 miln. kg.

Produkcja sztucznego jedwabiu oraz włókna syntetycznego w Niemczech stanowi 25% światowej produkcji tych artykułów.

KRONIKA WYDARZEŃ

AMBASADOR POLSKI PRZY WATYKANIE

Ambasador Polski przy Watykanie Kazimierz Papee wręczył listy uwierzytelniające w Watykanie. W przemówieniu swym ambasador Papee podkreślił, że Polska zawsze wierna jest Kościołowi i głęboko przywiązana do wiary. W odpowiedzi Ojciec Święty wygłosił krótkie przemówienie, poświęcone akcji pokojowej, w którym powiedział m. in., że uczciwy i trwały pokój może być zbudowany tylko na sprawiedliwości, honorze i wolności narodów. Na zakończenie Ojciec św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Narodu Polskiego.

POLSKIE AUDYCJE RADIOWE W OBCYCH JĘZYKACH

Wielkim zainteresowaniem cieszą się w Polsce i za granicą polskie audycje informacyjne, nadawane w językach obcych. W języku niemieckim nadawane są codziennie komunikaty rozgłośni warszawskiej i toruńskiej o godz. 22.05, z Katowic o godzinie 20.15. W języku francuskim nadawane są audycje przez stację krótkofalową. W języku angielskim nadawane są informacje dla Europy i Ameryki codziennie przez stację warszawską i krótkofalówki. Poza tym Polskie Radio nadaje audycje informacyjne w języku włoskim, węgierskim, słowackim, czeskim i portugalskim.

ZGON KS. ARCYB. E. ROPPA

We wtorek ub. tyg. zmarł w Poznaniu J. E. ks. arcybiskup metropolita mohylowski Edward Ropp. Ś. p. ks. arcybiskup Ropp ur. w 1851, po ukończeniu studiów prawniczych na uniwersytecie petersburskim pełnił przez pewien czas służbę cywilną i następnie wstąpił do seminarium duchownego w Kownie. Po ukończeniu studiów w Insbrucku i Fryburgu szwajcarskim otrzymuje święcenia kapłańskie. Po 10-ciu latach pracy duszpasterskiej jako proboszcz i dziekan w Libawie, zostaje kanonikiem kapituły rzymskiej, a następnie biskupem w Wilnie. Wielka popularność i wpływ ks. biskupa Roppa były powodem licznych wystąpień urzędowych sfer rosyjskich, w wyniku których został on skazany na wygnanie z Litwy, na którym przeżył 10 lat. W r. 1817 Papież Benedykt V powołał wielkodusznego arcypasterza na stanowisko metropolity wszystkich kościołów w Rosji. W r. 1819 został uwięziony i skazany na śmierć. Niemal przez cały rok znajdował się dostojnik Kościoła w lochach więzienia bolszewickiego pod codzienną groźbą wykonania wyroku. Na skutek usilnych starań rządu polskiego, ks. arcybiskup Ropp został wreszcie zwolniony i opuścił granice Rosji. Zmarły dostojnik Kościoła liczył lat 88.

ŚMIERĆ POLSKICH HIMALAISTÓW

Polska wyprawa himalajska, która dnia 2 lipca zdobyła wschodni szczyt Nanda Devi, wysokości 7530 m, zakończyła się tragiczną katastrofą. Kierownik ekspedycji inż. Adam Karpiński oraz członek wyprawy inż. St. Bernadzikiewicz zostali zasypani przez lawinę śnieżną na wysokości 20 tysięcy stóp.

KS KARDYNAŁ HLOND NA KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W LUBLANIE

Uroczystości międzynarodowego kongresu eucharystycznego rozpoczęły się mszą św., odprawioną na stadionie w obecności legata papieskiego ks. kardynała Hlonda, licznej delegacji zagranicznej, posła Rzplitej w Belgradzie oraz reprezentantów rządu jugosłowiańskiego. Przybywającego kardynała Hlonda zebrani powitali burzliwymi oklaskami.



Jedna z ulic na Zawodziu w Częstochowie, zalana na wysokości 80 cm wodą. Komunikacja odbywa się łodziami.

KRYZYS W HISZPANII

W Hiszpanii pogłębiać się zaczął kryzys wewnętrzny spowodowany niechęcią społeczeństwa do jakiegokolwiek uzależnienia polityki Hiszpanii od państw „osi". Zwolennikiem współpracy z osią jest w rządzie tylko minister spraw wewnętrznych, szwagier gen. Franco, Serano Suner, przeciwko któremu zwraca się bardzo ostro opozycja społeczeństwa. Najjaskrawiej opozycję tę reprezentują pewne koła wojskowe, z kilku wybitnymi generałami na czele. Przeciwko zbuntowanym generałom, którzy śmiało wypowiadali swoje poglądy, rząd hiszpański zaczął stosować represje. Dwu wybitnych generałów pozbawiono wszelkich godności. Są to: znany zdobywca Malagi, gen. Queipo de Liano oraz przywódca słynnej hiszpańskiej legii cudzoziemskiej, gen. Yague.

2 MILIONY CZECHÓW W GRANICACH RZESZY

Likwidacja mniejszości niemieckiej we Włoszech połączona została, według obiegających wiadomości — z szaleńskim planem obmyślanym przez kierownictwo Trzeciej Rzeszy. Mianowicie tyrolczycy usunięci przymusowo z nad górnej Adygi, mają być osadzeni na terenie „Protektoratu" w Czechach i Morawach na rozparcelowanych i wywłaszczonych majątkach Czechów, natomiast dwa miliony Czechów ma być deportowanych na stałe do Niemiec. Plan masowego przesiedlenia Czechów w głąb Niemiec ma być zorganizowany przy udziale wojska i „Gestapo".

WYPOWIEDZENIE TRAKTATU HANDLOWEGO JAPONII

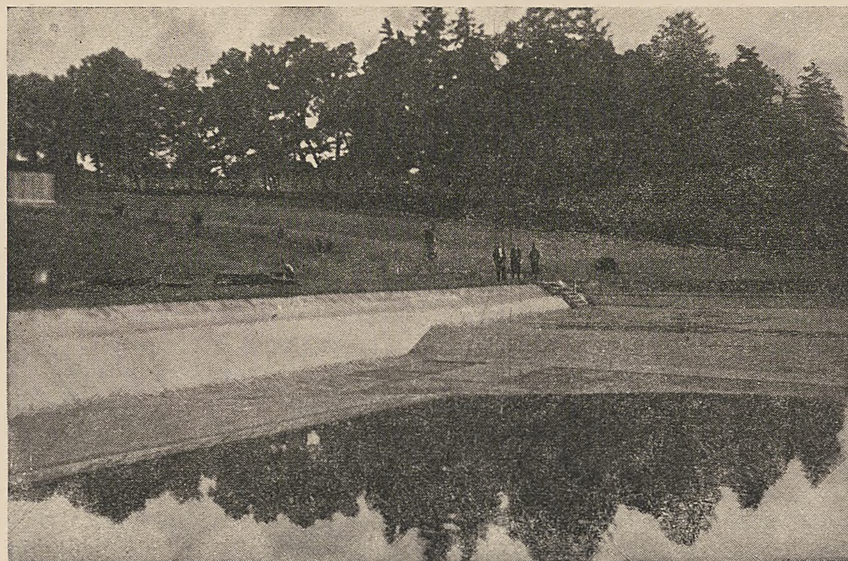
Rząd Stanów Zjednoczonych powziął decyzję wypowiedzenia amerykańsko-japońskiego traktatu handlowego z r. 1911. Krok ten może mieć ogromne znaczenie dla sytuacji na Dalekim Wschodzie. Wypowiedzenie traktatu handlowego umożliwi rządowi amerykańskiemu po upływie 6 miesięcy zarządzenie embarga na cały eksport amerykański do Japonii, a więc na broń i w surowce oraz nałożenie ceł karnych na import towarów japońskich do Stanów Zjednoczonych.

P. W. L.

MOSTY WIELKIE

Po prowizorycznym uruchomieniu basenu P. W. Leśników Okręgu Krakowsko-Śląskiego w Cieszynie W dniu 16 lipca br. przed południem odbyło się w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych uroczyste przekazanie tego ośrodka do użytku członków i ich rodzin wszystkich naszych społecznych organizacyj leśnych, oraz mieszkańców Cieszyna.

Kąpielisko pięknie przystrojone zaczęło zaludniać się przybyłymi gośćmi. Punktualnie o godz. 11.15 na podwyższeniu ukazał się serdecznie przez zebranych oklaskiwany Pan Dyrektor Lasów Fr. Grychowski, który jako Prezes Okręgu P. W. L. Cieszyn w swym przemówieniu powiedział m. in.:



Nowy basen P.W.L. w Mostach Wielkich na Śląsku.

„Słońce i woda — to dwa czynniki decydujące o zdrowiu i sile fizycznej człowieka. Jest mi ogromnie miło, że Przysposobienie Wojskowe Leśników, — organizacja, którą reprezentuję, przyczynia się do podniesienia stanu zdrowotnego obywateli Cieszyna przez oddanie w dniu dzisiejszym do użytku kąpieliska i urządzeń sportowych. Chciałbym, ażeby ta nasza pływalnia, otoczona pięknym krajobrazem, stała się miejscem użytecznym dla ludzi znużonych ciężką, codzienną pracą i miejscem ich beztroskiej zabawy. Z ufnością, że cel zamierzony zostanie osiągnięty oddaję kąpielisko do użytku społeczeństwa.

Niech więc słońce i woda hartuje największy skarb człowieka jakim jest zdrowie i niech doznany ten odpoczynek pomoże zwalczać codzienne trudy".

Po tej części oficjalnej nastąpiły imprezy sportowe, na program zaś złożyły się bardzo efektowne skoki z trampoliny, które wykazały wspaniały styl i rutynę zawodników, zawody pływackie pań i panów, oraz gry w siatkówkę i tenisa. Zwycięzcy w różnych konkurencjach sportowych otrzymali liczne nagrody. Z kolei odbyło się śniadanie dla zaproszonych gości, podczas którego przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych w pełnych uznania słowach wyrazili na ręce Pana Dyr. Grychowskiego podziękowanie dla organizacji P. W. L. za przyczynienie się do popularyzacji polskiego sportu wodnego i za podniesienie warunków zdrowotnych wśród szerokich warstw społeczeństwa.

RODZINA LEŚNIKA



Kurs sanitarno-ratowniczy w N-ctwie Parciaki

PARCIAKI

SPRAWOZDANIE Z KURSU SANITARNO - RATOWNICZEGO

W dniach 12, 13 i 14 maja b. r. odbył się 14-godzinny kurs sanitarno-ratowniczy, zorganizowany przez Koło R. L. w Nadleśnictwie Parciaki. Wykłady z obrony lotniczo-gazowej, higieny i opieki nad niemowlętami oraz ćwiczenia praktyczne przy udzielaniu pierwszej pomocy, przeprowadziła instruktorka P. C. K.

Mimo iż członkowie Koła R. L. mieszkają w promieniu 20 km — przyjeżdżali codziennie w ciągu 3 dni na wykłady odbywające się w kancelarii Nadleśnictwa. Kurs ukończyło 25 osób.



Przede wszystkim mleko

Mleko należy do bardzo nielicznych pokarmów kompletnych, to znaczy zawierających wszystkie niezbędne składniki i skutkiem tego zdolnych zastąpić w pożywieniu naszym wszystkie inne produkty. Mleko jest pokarmem kompletnym czyli zupełnym, gdyż zawiera białko, tłuszcze, węglowodany, sole mineralne i witaminy. Białko — pod postacią albuminy podobnej do białka kurzego, oraz kazeiny czyli sernika; tłuszcze pod postacią rozdrobnionej a skutkiem tego łatwo strawnej smulsji; węglowodany pod postacią cukru mlekowego; ogromną ilość soli mineralnych, złaszcza soli wapniowych i fosforowych w odpowiednim do siebie stosunku, co czyni z mleka potężną broń w walce z krzywicą. Wreszcie mleko zawiera wszystkie witaminy, choć ilość ich zależy od warunków, w których żyje krowa i w których mleko jest przechowywane. Mleko zawiera więc także przeciwkrzywiczną witaminę D, stosunkowo najrzadziej ze wszystkich spotykaną w przyrodzie.

Dzięki temu, że prawie nie zawiera zasad purynowych mleko nie jest szkodliwe w wypadku artretyzmu, gdy pokarmy mięsne są przeciwskazane; ponieważ zaś jest pokarmem zupełnym, zastępującym wszystkie inne, umożliwia tzw. kuracje mleczne.

Głównym składnikiem mleka, podobnie jak mięsa i jaj jest białko. Pokarmy białkowe, jak wiadomo, są zawsze najdroższe i skutkiem tego ilość, a zwłaszcza jakość białka spożywanego przez ludność ubogą częstokroć nie osiąga wymaganej normy. Tymczasem białko, jako główny składnik naszego pożywienia, przynoszący nam azot, jest dla życia naszego niezbędne. Przede wszystkim jednak białko i to białko w najlepszym gatunku, jest nieodzowne dla dziecka. Przecież białko właśnie jest tym głównym budulcem, z którego organizm rosnący buduje nowe tkanki. Niedobór białka w organiźmie może więc przynieść szkody nieobliczalne, zwłaszcza w młodości.

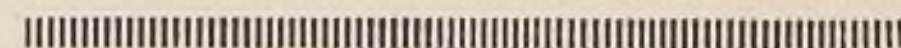

fot. inż. K. Modliński

Organizm rosnący potrzebuje dla swego rozwoju więcej białka niż organizm dojrzały, a do nadbudowy nowych tkanek może być użyte tylko białko najlepszego gatunku, czyli pełnowartościowe. Mleko zaś zawiera białko pełnowartościowe.

Większość naszych pokarmów jednak ma duże braki pod względem wartości białka. Dotyczy to zwłaszcza większości białek roślinnych. Mały dodatek mleka do potraw z produktów o niepełnowartościowym białku zamienia je na pokarmy pełnowartościowe. Takimi pokarmami będą: chleb z mlekiem lub serem, ziemniaki z mlekiem, kluski z mlekiem lub śmietaną i wiele innych.

Pomimo to jednak, że białko dla organizmu niczym nie może być zastąpione, nadmiar jego jest dla zdrowia bardzo szkodliwy. Pokarmy nasze spalają się w organiźmie, wywiązując energię cieplną. Produkty spalenia i części nieużyte muszą być przez organizm wydalone. Jeśli dany składnik pokarmowy nie spala się w organiźmie bez reszty, lub produkty spalania nie wydzielają się szybko, w ustroju pozostają niedopałki, które go zatruwają i muszą być wydalone przez narządy wydalnicze. Takim marnym materiałem opałowym jest białko, daje ono bowiem dużo niedopałków, a przy tym jest pokarmem drogim, więc opalanie nim organizmu jest nieracjonalne i szkodliwe dla zdrowia. Dlatego też ilość spożywanego białka musi być ograniczona i oblicza się 1 gram dziennie białka na każdy kilogram wagi ciała człowieka dorosłego (dla dzieci i młodzieży więcej).

Białko mleka jednak w porównaniu do białka mięsa posiada tę wyższość, że daje mało szkodliwych produktów przemiany materii, zwłaszcza mleko nie daje tzw. związków purynowych, szkodliwych w artretyźmie. Ograniczenie więc ilości białka spożywanego w mleku do ilości 1 grama białka na 1 kg wagi ciała jest mniej konieczne, niż ilości białka mięsnego. Jest też rzeczą ważną, że białko mleka jest tańsze od białka mięsnego. $^1/_2$ litra mleka zawiera mniej więcej tyleż białka, co 10—12 dkg mięsa. Cena zaś $^1/_2$ litra mleka wynosi przeciętnie 15 groszy, zaś 10—12 dkg mięsa — 20 do 25 groszy.



MODA



F O N

BIAŁY BRZEG

Robotnicy leśni i pracownicy sezonowi N-ctwa nigdy się nie uchylają od ofiar na cele społeczne; dowodem tego są: dyplom L.O.P.P. i specjalne podziękowanie Zarządu Obwodu L.O.P.P. za akcję zbiórki na samolot z godłem „Leśnik" w ogólnej sumie 1053,71 zł. N-ctwo, doceniając powagę chwili obecnej, z ufnością zaapelowało do robotników leśnych, by poparli w miarę możności zbiórkę na FON. — N-ctwo nie zawiodło się na swych robotnikach leśnych, gdyż już na drugi dzień po apelu zgłosił się do N-ctwa przodownik drużyny spławowej z Potaszni Paweł Sokołowicz z deklaracją w imieniu drużyny na sumę 120.000 zł., a w ślad zanim napłynęły inne uchwały robotników i robotnic leśnych, którzy opodatkowali się w obecnej kampanii eksploatacyjno-odnowieniowej w wysokości 1% od zarobków na FON. Wynik dotychczasowych ofiar wyraża się sumą 1064,40 zł.

Robotnicy przez N-ctwo apelują do kolegów z innych N-ctw, by również w miarę możności opodatkowali się na powyższy cel i zapewniają ich, że zadowolenie moralne ze spełnionego obowiązku obywatelskiego jest stokrotną zapłatą za poniesioną ofiarę. Ze swej strony Nadleśnictwo donosi, iż jego urzędnicy wpłacili na FON 9?3,00 zł, i na samolot z godłem „Leśnik" 194,45 zł. Ogółem wpłacono na FON 2.062,00 zł, na samolot 1248,16 zł.

ZAWÓJ

Dnia 2 maja, staraniem Rodziny Leśników i Przysposobienia Wojskowego Leśników, urządzono zabawę taneczną, z której dochód w kwocie zł 52.30 przeznaczono na F.O.N.

HANCEWICZE

Wpłacono na FON, LMK i R.L. kwoty uzyskane z zabaw, urządzonych przez R. L. i Komitet LMK:

Z zabawy, urządzonej w dn. 14.V. b. r. wpłacono na FON kwotę 41,12 złotych, 11.VI — na FON 50,72 zł, dla R. L. 50,72 zł. Z zabawy i zbiórki na listy ofiar w dn. 2.VII na LMK 65,35. Razem 207,91.

NASZA ILUSTRACJA

Artur Grottger (patrz str. 673).

Artur Grottger (1837—1868) rysownik i malarz, twórca słynnych cykli: „Warszawa", „Polonia", „Lituania" i „Wojna".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. J. W. Kobylański. Za recenzję „Antologii" dziękujemy, lecz nie skorzystamy. W szczupłej z konieczności rubryce „książki nadesłane" nie możemy uwzględnić wszystkich, uprzejmie nam zaofiarowanych, omówień.

P. inż. Gecow, Toruń. Nowela Pana nie może być niestety wydrukowana w naszym piśmie ze względu na jej rozmiar; — na tego rodzaju utwory mamy z konieczności miejsce ograniczone.

P. Ant. Turczyn, Biłgoraj. Z wiersza „Hymn do lasów" nie skorzystamy. Jednak sposób jego napisania świadczy o niewątpliwych możliwościach. Radzimy popracować.

P. autor noweli „Jak lotnik lotnikowi dopomógł". Z noweli nie skorzystamy. Ślemy pozdrowienia.

P. Harasimczukówna, Warszawa. Wiersze i utwory Pani nie nadają się, niestety, do wyzyskania w „Echach Leśnych". Utrzymany w miłym nastroju wiersz „Modlitwa Wieczorna Lasu" wymaga pewnego wygładzenia formy.

P. Frendak, gaj. Ciekawych zdjęć Pana nie zamieścimy, jako oderwanych, nie stanowiących ilustracji do pewnych wydarzeń czy spraw, omawianych w treści bieżących numerów. Nie mogą być one również potraktowane jako konkursowe, gdyż sposób ich zgłoszenia nie odpowiada warunkom konkursu. Fotografie odeślemy.

P. inż. W. Błotnicki, Mikuliczyn. Wzruszający obrazek „Wspomnienia historycznych dni" nie mógł pójść we właściwym czasie ze względów technicznych. Obecnie, jako zupełnie zdezaktualizowany, nie może być zamieszczony w „Echach".

P. Winc. O-cki (N-two Morawka) — Artykuł Szanownego Pana zasługuje ze wszech miar na uznanie. Odznacza się on doskonałą kompozycją i jest słuszny ze względu na poruszone w nim zagadnienie. Nie możemy go jednak umieścić, ponieważ mamy umowę z pewnym Biuletynem prasowym, który dostarcza nam tego rodzaju rzeczy. Śledząc uważnie „Echa Leśne" musiał to Szanowny Pan sam zauważyć. Łączymy pozdrowienia.

P. Jan B-wski — Humoreska nadesłana nam przez Szanownego Pana zawiera parę dobrych momentów, w całości jednak nie posiada dość zwartej budowy, aby można ją zakwalifikować do druku. Humoreska zyskuje na efekcie, gdy jest możliwie krótka, przejrzysta i zawiera poentę.

P. Karol St-r (Śmienica)— Wierszyki Szanownego Pana świadczą o dużym poczuciu humoru autora, ale nie mają jeszcze należytych walorów formalnych. Łączymy wyrazy szacunku.

Był sobie...

Był sobie jeden głupek
na zwykły sosnowy słupek
Nałożył: złoto, jedwabie, korale i pióra pawie.
I mówił doń tak czule
O sobie i w ogóle
Aż słyszał w końcu prawie
Puk... puk... puk..
Niby serce.
I choć go sam formował
Wyciosał, wymalował
Powiadał już się rusza
To będzie pewnie — dusza.
A nie ulega kwestii
Że było to na pewno
Zupełnie zwykłe drewno.

Jan Karczewski

BARDZO PRZYJEMNE ZOO

(dokończenie ze str. 664)

chowe. Daję im chętnie orzechy, jajka i bułki, bo wiem, że zaraz na drugi dzień nie obszczekają mnie za hipokryzję, że nie będą usiłowały zniszczyć mojego istnienia z racji wielu słabostek, które jako praktykujący człowiek posiadam w repertuarze.

Odchodzę, a w zapadającym wieczorze brzmi bogata muzyka jakichś nieznanych mi przestrzeni. Tak śpiewa Zoo, ucywilizowana kolonia dziewiczej puszczy. W centrum jej, jak żywy pomnik zastyga w hieratycznej pozie łagodna lama. *Stanisław Rogowski*

Kącik historyczny

1-szy tydzień sierpnia.

W dniu 1-go sierpnia 1914 r. wypowiedziały Niemcy wojnę Rosji, a w dniu 5-go uczyniła to samo Austria. Rozpoczynały się na ziemiach polskich historyczne, gigantyczne zapasy, rozpoczynała się wojna, o którą modlił się Mickiewicz.

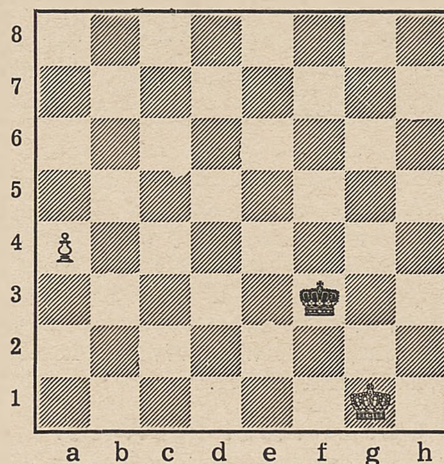
Dwa miliony rekruta dały ziemie polskie zaborcom, parę tysięcy tylko ochotników stanęło pod własnymi sztandarami na wezwanie Józefa Piłsudskiego.

On jeden bowiem zrozumiał, iż w tej wielkiej, największej, jaką znały dzieje walce, walce toczonej na ziemiach polskich, nie może zabraknąć polskiej szabli. On jeden zdecydował się na czyn, graniczący w pojęciach ówczesnych rodaków z szalenstwem! Mając parę tysięcy ludzi źle wyekwipowanych, jeszcze gorzej uzbrojonych, porwał się na całą potęgę Rosji!

Ilość ludzi, których posiadał, była bardzo szczupła. Byli to ludzie związani tylko dobrowolną umową, ludzie na ogół bardzo słabo wyćwiczeni. Z zasobów materialnych obie organizacje miały około 200 nowoczesnych karabinów, trochę amunicji, mundury własne członków, przeważnie letnie i nic więcej! Nic! Ani koni, ani zapasów, ani kuchen, ani plecaków, ani płaszczy.

A pieniędzy... Gdy pierwsze oddziały wyruszyły do boju, to ich intendent, obecny generał Litwinowicz, miał w kasie... 200 koron! I w tych warunkach Józef Piłsudski zdecydował się zmienić rolę Polski z roli biernego tylko obiektu, tylko obojętnego placu walki, tylko rezerwuaru rekrutów i żywności dla zaborców — na element czynny, i rzucił na szalę dziejów — polską szablę, a raczej — polski karabin. Bo gdy w dniu 2 sierpnia wyruszył z Krakowa pierwszy patrol strzelecki, z którego powstała później polska kawaleria — z zadaniem wywiadu w pogranicznych miejscowościach i przeszkodzeniu rosyjskiej mobilizacji — wyruszył pieszo, niosąc siodła na plecach. Dopiero w toku działania jego żołnierze pod wodzą Beliny, wystarali się o konie i wrócili do Krakowa już po ułańsku.

Gramy w szachy



W poprzednich naszych działach podawałem przykłady, w jaki sposób należy rozgrywać końcówki, gdy pion biały jest broniony przez własnego Króla. Dzisiaj rozpatrzymy drugą możliwość, to jest, gdy biały pion jest samotny i pomocy ze strony Króla oczekiwać nie może.

Przyjrzyjmy się diagramowi; jeśli biały ma posunięcie, wtedy wygrywa łatwo, a więc: 1. a4-a5, Kf3-e4; 2. a5-a6, Ke4-d5; 3. a6-a7, Kd5-c6; 4. a7-a8H i wygrywa.

Jeżeli natomiast czarny ma posunięcie, wtedy inne są losy partii, czarny osiąga nierozegraną. Kf3-e4; 2. a4-a5, Ke4-d5; 3. a5-a6, Kd5-c6; 4. a6-a7, Kc6-b7 i biały pion ginie. Tak więc w pozycji naszej przy posunięciu na białe, wygrana, remis przy posunięciu czarnych.

Ażeby sobie uprościć i jasno uzmysłowić bez długich obliczeń, czy można wygrać, czy nie, zwróćmy uwagę na teren akcji. Zauważamy, że o ile Król czarny stoi na f3, biały wygrywa, o ile ma posunięcie i stanie na e4 jest remis. Wiąże się z tym tak zwane prawidło kwadrata. W naszej pozycji kwadrat obejmie pola a4-a8-e4-e8. Król czarny tylko wtedy dogna groźnego piona, o ile znajduje się w obrębie kwadratu, w przeciwnym razie przeciwnik zdąży dorobić Hetmana. Tak więc w pozycji diagramu Król czarny, mając posunięcie, ruchem 1. Kf3-e4 wchodzi w kwadrat i osiąga tym samym nierozegraną.

Radio

Niedziela, dn. 6.VIII. — 7.08 Melodie żołnierskie. 7.30 „Gazetka Rolnicza". 9.30 Transmisja z Krakowa uroczystości obchodu XXV rocznicy Czynu Legionowego. 14.00 „Czytamy Mickiewicza" — „Pan Tadeusz". *14.15 Audycja dla wsi: „Poszli i zwyciężyli" — opowiadanie. 14.30 Fragment z pism Marsz. Piłsudskiego. 15.15 „Młode pokolenie o sobie".* 16.10 „Jak to w 1914 roku było" — wspomnienia kadrowiaków (montaż). 19.00 „Polska to jest wielka rzecz" — zebrane sceny z „Wesela". 21.52 „Piosenki i humor w Legionach" — zbiorowa audycja słowno-muzyczna.

Poniedziałek, dn. 7.VIII. — 14.45 „Jednym naszym znakiem — Orzeł Biały" — słuchowisko dla młodzieży. 17.00 Muzyka do tańca. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Przy wieczerzy" — z Wilna. 20.10 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków). *20.25 Audycja dla wsi: „Uprawa zielonek na wiosenną porę" — pogadanka.* 14.45 Rozmowę technika z młodzieżą przeprowadzi W. Frenkiel. 15.00 „Śladami Sabały" — aud. podhalańska. 19.30 „Przy wieczerzy" (ze Lwowa). *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza".* 22.15 „Polska wobec dwóch faktów" — odczyt.

Środa, dn. 9.VIII. — 14.45 Nasz koncert — „Przy ognisku" — aud. muzyczna dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna w wyk. orkiestry Rozgł Lwowskiej. *15.50 Lato: wieczór na stawach i jeziorach — pogadanka.* 19.00 „Podsłuchy" — Wesoła Syrena. 19.30 „Przy wieczerzy" (z Wilna). 20.05 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej P. R. z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków). *20.25 Audycja dla wsi: „Choroby wrogiem społecznym" — pogadanka.*

Czwartek, dn. 10.VIII. — 14.45 Płyniemy wielką rzeką: „Nil" — audycja dla młodzieży. 18.50 „Echa mocy i chwały". 19.00 „Wielkie włóczęgi morskie: „Historia prawdziwa". 19.20 „Przy wieczerzy". *20.25 Audycja dla wsi: aktualna pogadanka rolnicza:* 21.30 „Diabeł kulawy" — słuchowisko.

Piątek, dn. 11.VIII. — 14.45 Pogadanka dla młodzieży. 15.00 Muzyka popularna w wyk. ork. Rozgł. Wileńskiej. 17.00 Muzyka do tańca. 19.30 „Przy wieczerzy". *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza".*

Sobota, dn. 12.VIII. — 14.45 Audycja dla dzieci: „Koszałki opałki z radioej kobiałki".19.00 „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz" — wesoła powieść. 20.00 „Melodie ziemi polskiej" — pieśni ludowe cieszyńskie. *20.25 „Audycja dla wsi: „Poznajmy naszą glebę"— pogadanka.* 21.00 „Przy sobocie po robocie" — koncert rozrywkowy.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI

671 Zakłady Drukarskie Wacława Piekarniaka, Warszawa, Dobra 58, tel. centr. 6-44-59, zec. 5-92-40.